

Gazeta
Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Andrzej Wieluński

CZEMU SŁUŻY
SUKCES?

str. 5

Waleria Korycka

WALKA Z RAKIEM
— PROBLEM
LUDZKOŚCI

str. 4

Jan Brzeski

ORGANIZACJA
KOSZTUJE
NAJTANIEJ

str. 3

Jacek Grun

ZANIM RUSZY
„DZIESIECIOLATKA”

str. 4

Magazynier

O ROKU OW...

str. 5

Bogusław Pezowicz

ZBYSZEK

str. 6

Wiwat karnawał!

str. 8

Kim jest
bohater?

(Korespondencja A.P. Nowosti z Moskwy)

— Przecież to nie człowiek, a żywy komputer! Nawet kiedy się wybiera na urlop, najpierw robi dokładny grafik wypoczynku. Liczy wszystko. — Jest nowoczesny, wykształcony, zdolny i czarujący... — Czarujący? Nawet nie pomyśli, aby choć raz podarować żonie jakiś drobiazg.

Czy wykształcenie nie zabija — umiejętności — zwinności ludzkiego odczucia? Czy komputeryzacja, charakterystyczna dla rewolucji naukowo-technicznej, nie zabija tego, co zwykliśmy nazywać ludzką duszą? Od obojętności, do znieczulicy, od rzeczowości do ciasnego praktycyzmu — przecież tylko jeden krok...

Taki jest mój więcej sens dialogu z czytelnikami — rozpoczętego przez radziecki tygodnik „Litieraturnaja Gazeta”. Do redakcji napływa lawina listów. Literaci i czytelnicy zostali poruszeni do żywego.

INTELEKT BEZ DUSZY

A zdawałoby się, że właśnie w Związku Radzieckim „ko-

styczny racjonalizm” mógł znaleźć dla siebie najbardziej żyzną glebę. Nigdzie bowiem w tak krótkim czasie nie nastąpiły tak wielkie zmiany w wykształceniu i mentalności społeczeństwa, jak w Kraju Rad.

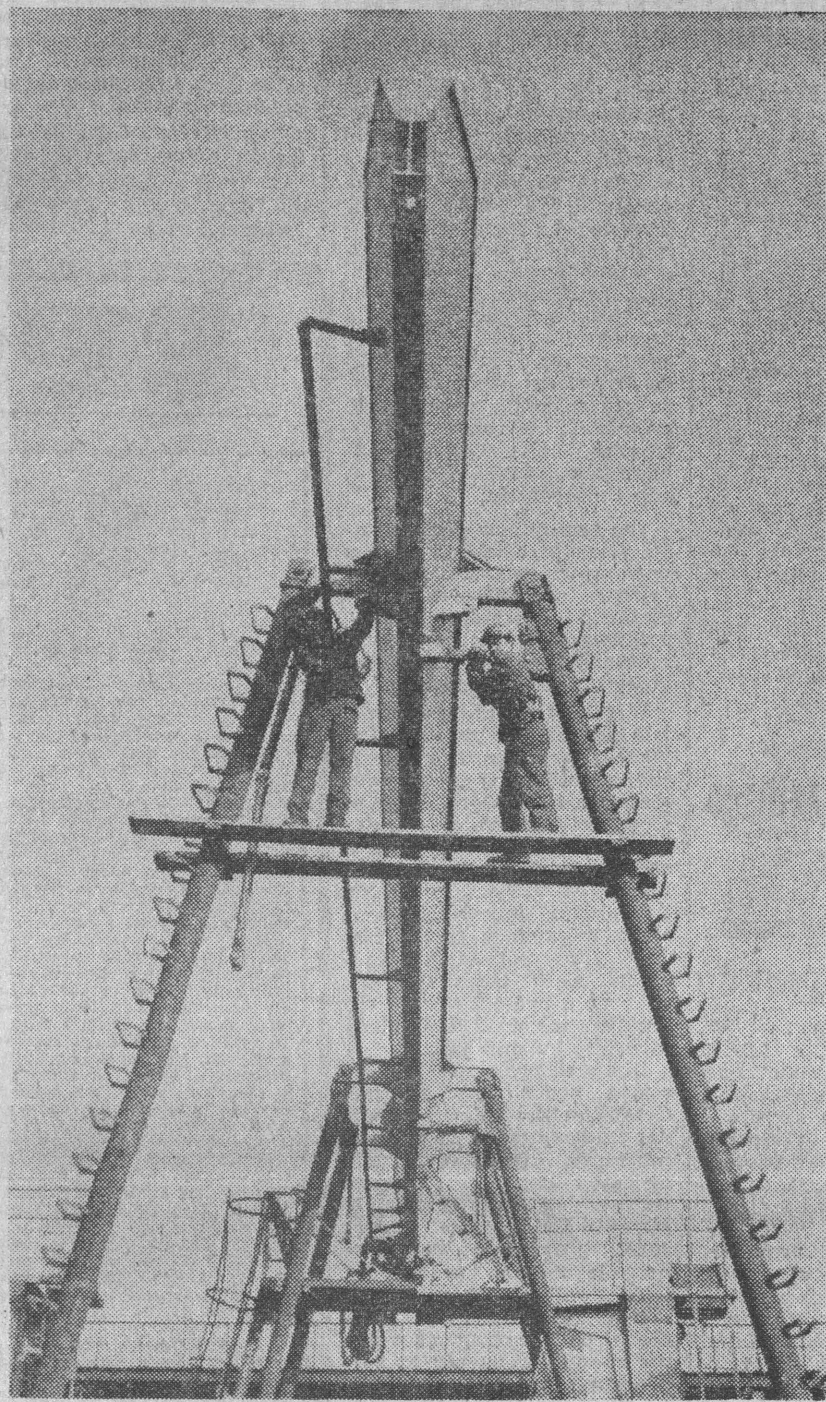
Jeszcze w 1960 roku wszystkich znanych fizyków rosyjskich można było posadzić na jednym tapczanie, a wydatki na fizykę i jej twórców były wielokrotnie mniejsze niż na utrzymanie pałacowej stajni, podczas gdy obecnie ZSRR, gdzie żyje 1/16 część ludzkości, posiada 1/4 wszystkich naukowców świata. Jest to armia, licząca ponad 1,2 mln ludzi, a razem z dyplomowanymi inżynierami — 5 mln. Do nau-

kowo-technicznych stowarzyszeń ZSRR i Wschodniozwiązkowego Stowarzyszenia Wynalazców i Racjonalizatorów należy przeszło 14 mln osób. Mówi się nawet, że z czasem nauką będzie się w ZSRR zajmowała połowa dorosłej ludności. Jednocześnie coraz głośniej rozlegają się protesty przeciwko przejawom technokratyzacji życia, przeciwko modelowi człowieka — komputera, „intelektualisty bez duszy”.

KOMPLEKS
DON KICHOTA

„Osobowość — jak twierdzi znany radziecki filozof, aka-

c.d. na str. 3



Stalowe konstrukcje ze Starosielc.

Fot. R. Sienko

Posiedzenie
Rady Państwa

WARSZAWA (PAP) — 6 bm. odbyło się w Belwederze posiedzenie Rady Państwa, na którym rozpatrzone zostały informacje o realizacji organizatorsko-kontrolnych funkcji rad narodowych stopnia podstawowego, ze szczególnym uwzględnieniem efektywności pomocy udzielanej tym ogniom przez jednostki stopnia wojewódzkiego. Rada Państwa z zadowoleniem stwierdziła, że wprowadzenie dwustopniowej struktury zwiększyło dynamikę funkcjonowania systemu przedstawicielskiego i organów wykonawczo-zarządzających, zarówno w gminach jak też w województwach. Wzrost funkcji organizatorskiej i inspirowania rad narodowych stopnia podstawowego znajduje w szczególności wyraz w rozwoju lokalnych inicjatyw gospodarczych i czynów społecznych oraz wianach ich z narodowymi planami społeczno-gospodarczymi. Wzmocniona działalność koordynacyjna i kontrolna rad narodowych względem jednostek im niepodporządkowanych wydatnie przyczynia się do zespalania miejscowych sił i środków dla realizacji zadań wynikających z terenowych planów społeczno-gospodarczych. Dalejszy postęp w aktywizowaniu działalności

Ciąg dalszy na str. 2

Nadal trudna
sytuacja na drogach

Wczorajsze, obfite opady śnieżne poważnie utrudniły komunikację na drogach trzech naszych województw. Drogowcy skierowali do akcji niemal cały posiadany sprzęt. Na drogach pracowało 240 płaskarek, 99 pługów lemieszowych, 96 sypcharek i równiarek, siedem ciężkich i jednościenne doczepnych pługów wirnikowych. Przy obsłudze sprzętu drogowego zatrudnionych było blisko 670 osób.

Dzięki dużemu wysiłkowi służby drogowej około godz. 11 drogi pierwszej i drugiej kolejności odśnieżania były przejezdne. Nie były natomiast otwarte dla ruchu liczne odcinki dróg trzeciej kolejności odśnieżania o łącznej długości 240 km. Szczególnie wiele pracy mieli wczoraj pracownicy dróg w okolicach Glińska,

Ciąg dalszy na str. 2

Od pierwszych dni 1977 roku

Czas coraz droższy. Liczy się każdy dzień rzetelnej, wyteżonej pracy. Zatem, już od pierwszych dni nowego 1977 roku załogi zakładów pracy przystąpiły do realizacji zwiększonych zadań produkcyjnych. Aby im jak najlepiej sprostać podejmuje się różnorodne działania na rzecz poprawy efektywności pracy.

Zakłady Przemysłu Włókiennego im. E. Platera w Wasilkowie wkroczyły w nowy rok z pomysłami wykonanymi zadaniami produkcyjnymi ubiegłego roku. Tkaniny tu wytwarzane zdobyły solidną markę u znanych producentów odzieży, takich jak: warszawska „Cora”, szczecińska „Dana”, „Modena” w Poznaniu, „Raflo” w Wałbrzychu. Modny tekstas poszukiwany jest przez

prace przy modernizacji kotłowni. Pozwoli to na obniżenie deficytu pary siośowanej w procesach technologicznych. Ponadto oddano do użytku nowe urządzenia klimatyzacyjne przedalini, które kosztowały około 1,5 mln zł. Z-ca dyrektora do spraw produkcji — Julian Kośnik wskazuje na nowoczesny park maszynowy. Jednakże brak wykończalni z prawdziwego zdarzenia. Budowa

taty uzyskano również przy produkcji okien. Początek roku dla sokółskiego „Stolbudu” to okres ożywienia działalności społeczno-politycznej — mówi I sekretarz KZ PZPR — RYSZARD GRZYBEK. — Rozpoczęły się zebrania oddziałów organizacji partyjnych. Organizacji tych jest 13 i w każdej z nich toczy się dyskusja nad projektem planu techniczno-ekonomicznego zakładu na bieżący rok oraz

Wyteżona praca
— ambitne zamierzenia

Klientów, a popyt nań wciąż przewyższa możliwości produkcyjne.

W ciągu pierwszych dni 1977 r. załoga w pełni wykonuje swoje zadania planowe. We wszystkich wydziałach: przedalini, farbiarni, tkalni, wykończalni trwa rytmiczna praca. Zadania I kwartału są szczególnie wysokie — trzeba bowiem wyprodukować ok. 25 proc. wyrobów całego planu rocznego, w sumie ok. 950 tys. metrów bieżących tkanin płaszczyznowych, narzutowych i tyłu „tekstas”.

W tym roku zakłada się przyrost produkcji w granicach 5-6 proc. Na razie nie ma jeszcze ostatecznych rozstrzygnięć w tej sprawie. Za kilka dni zbiera się KSR, który przyjmie plan do realizacji. Już teraz można powiedzieć, że wyższe zadania przyjdzie wykonywać przy zmniejszonym zatrudnieniu. Zdając sobie z tego sprawę wdraża się przedsięwzięcia zmierzające do poprawy wyników pracy.

W pierwszym rzędzie oczekuje się lepszych efektów po zakończeniu modernizacji farbiarni. Zainstalowanie nowych ciśnieniowych aparatów poprawi jakość barwienia, a ponadto stworzy się lepsze warunki pracy załogi tego wydziału. Wkrótce rozpoczyna się

jest jest nieodzowna z tego powodu, że moce produkcyjne istniejącej nie wystarczają na przerobienie ok. jednego miliona metrów tkanin.

W ZPW przed kilku laty rzucono hasło „Jakość naszym autem”. Trzeba podkreślić, że załoga nie szczędzi starań w tej dziedzinie. W bieżącym roku wprowadzi się nowe wzornictwo i tkaniny poszukiwane na rynku. W I kwartale br. zakłady wprowadzą około 30 proc. nowości, w tym m. in. bardzo modną tkaninę płaszczyznową „szetland”.

★

Kiedy 5 stycznia odbył się w Zakładzie Stolarstwa Budowlanego w Sokółce u dyrektora odbywała się narada. Zastanawiano się, jakie środki należy podjąć, aby zapewnić wszystkim pracownikom dojazd do zakładu. Śnieg zasypał drogi, uniemożliwiając komunikację, m. in. ze wsi Babiki i Siderka. Prawie 30 proc. załogi nie stawiała się do pracy w pierwszych dniach stycznia. A skutki nie daly na siebie czekać. Zamierzano w dniach 3-4 stycznia wyprodukować 8.100 m kwadr. stolarstwa drzwiowej, zrobiono natomiast o połowę mniej. Nie lepsze rezul-

omawia zadania wynikające z uchwał V Plenum KC partii. Musimy dobrze przygotować się do wykonania zwiększonych zadań.

Zastępca dyrektora do spraw produkcji — Jan Muszko dodaje, że w zakładzie dokonują się nieustannie zmiany, przede wszystkim natury technicznej. Trwają prace nad wprowadzeniem nowych wyrobów do produkcji, kontynuuje się inwestycje. Dla Głównego Technologa przygotowuje produkcję okien typu „standard”. Mają one być lepszej jakości: wodoodporne i bardziej dźwiękochłonne. Przy ich wytwarzaniu zastępuje się termiczne zamykanie podwójnych szyb. Do końca I kwartału br. uruchomione zostaną też następne dwie kabiny do malowania stolarstwa metodą elektrostatyczną. I znów wpłynie to na poprawę jakości wyrobów oraz usprawni pracę na tym odcinku.

Co szczególnie sprawia radość pracownikom „Stolbudu”, to przede wszystkim pomyślne rozwiązywanie problemów mieszkaniowych załogi. Z inicjatywy dyrekcji, pod patronatem organiza-

c.d. na str. 3



W sokółskim „Stolbudzie” od pierwszych dni nowego roku trwa wyteżona praca. Do produkcji wprowadzają się nowe wyroby, m. in. okna typu „Standard”. Mają one być lepszej jakości — wodoodporne i dźwiękochłonne.

Fot. K. Świdarski

Obradują KSR-y

Białostockie Fabryki Mebli
w „klubie miliarderów”

Tytuł obecnie nie odpowiada jeszcze prawdzie, ale na przełomie III i IV kwartału roku bieżącego wartość produkcji Białostockich Fabryk Mebli osiągnie właśnie miliard złotych. Takie zadania uchwalili wczoraj Konferencja Samorządu Robotniczego. W obradach jej uczestniczył m. in. członek Sekretariatu KW PZPR, przewodniczący Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej — Mikołaj Kiryłuk.

Rok miniony był dla przedsiębiorstwa szczególnie ważny. Na początku września rozpoczęto bowiem produkcję w nowym i nowoczesnym Zakładzie nr 1 w Białymstoku. Przez pierwsze cztery miesiące, od września do końca grudnia, Zakład — jak poinformowano KSR — wytworzył meble o wartości 113 mln zł, czyli o ponad 18 mln zł więcej niż zakładano.

Ogółem — całe przedsiębior-

stwo, w którego skład wchodzi ponadto zakłady w Łomży, Suwałkach, Wronianach oraz zakład przy ul. Ciołkowskiego w Białymstoku, wykonało plan roczny w 102 proc. a wartość produkcji własnej i usług wyniosła 573 mln zł. Była ona wyższa o ponad jedną trzecią niż w r. 1975. Białostockie Fabryki Mebli uzyskały więc w roku ubiegłym bardzo wysoką dynamikę produkcji, zaś całokształt osiągniętych wyni-

ków ekonomicznych upoważnia do zaliczenia przedsiębiorstwa do grona przodujących zakładów regionu. Fakt ten został uhonorowany w listach skierowanych do organizacji partyjnej, rady zakładowej i robotniczej oraz dyrekcji. Białostockie Fabryki Mebli, jako jeden z pięciu zakładów województwa białostockiego, są bowiem adresatami listu I sekretarza KC PZPR, w którym Edward Gierek zwraca się m. in. „o wszechstronne i wnikliwe rozważenie wszystkich możliwości wykonania uchwał V Plenum”.

List z podziękowaniami za dotychczas osiągnięte wyniki, podpisany przez I sekretarza

Ciąg dalszy na str. 2

Zimowy
krajobraz
Mazur.

Fot. CAF Moros

Enrico Berlinguer
w Bukareszcie

● BUKARESZA — Na zaproszenie sekretarza generalnego Rumuńskiej Partii Komunistycznej Nicolae Ceausescu w Bukareszcie przebywał sekretarz generalny Włoskiej Partii Komunistycznej, Enrico Berlinguer.

Podczas spotkania Ceausescu i Berlinguera omawiano niektóre aktualne problemy dotyczące sytuacji w Europie i na świecie oraz sprawy międzynarodowego ruchu komunistycznego i robotniczego.

Projekt federacji
Syrii i Jordani

● KAIR — Syryjski wicepremier i minister spraw zagranicznych Abd al-Halim Chaddam odwiedził w Ammanie, że projekt federacji Syrii i Jordani jest prawie gotowy. Chaddam, ówczesny premier Syrii, i Abd er Rahman Chleifawi odbyli rozmowę z królem Jordani Husajnem oraz z premierem tego kraju, Mudarrrem Badranem na temat integracji politycznej i wojskowej obu państw.

Ghana kontroluje
kapitał zagraniczny

● LONDYN — W Ghanie został w życie dekret o ograniczeniu działalności w tym kraju kapitału zagranicznego. Kontrola państwowej przedsiębiorczości sp. towarzyszni przemysłu lekkiego. Wcześniej przeprowadzono w Ghanie nacjonalizację przemysłu aluminiowego, naftowego i spożywczego.

c.d. ze str. 1

ci młodzieżowych buduje się dla pracowników dom mieszkalny. W tym miesiącu otrzymają oni 70 mieszkań w dwóch budynkach, przy których budowie sami lokatorzy pracowali i wykorzystywano sprzęt zakładowy. Trzeci budynek przekazany zostanie do użytku w III kwartale br. — tym razem z 50 mieszkaniami. Pracownicy „Stolbudu” myśla wybudować jeszcze w tym roku w czynnie społecznym żłobek. Niedawno przecież postawili, właśnie społecznym wysiłkiem przed-szkole.

Nowy rok w Oddziale Zakładu Wytwórczego Maszyn i Urządzeń Przemysłu Spożywczego „SPOMASZ” w Sokółce rozpoczął się od pracy pod jednym dachem wszystkich zatrudnionych w produkcji. Zlikwidowany został stary zakład metalowy Sokólskich Zakładów Przemysłu Terenowego. Poprawiły się warunki pracy

sporej grupy ludzi, którzy przenieśli się ze starego budynku. Zakłaga stopniowo przechodzi na specjalizację w wytwarzaniu urządzeń myjących dla przemysłu spożywczego. W br., jak powiada główny specjalista do spraw technicznych — Eugeniusz Bubleń, zakończy się proces profilowania produkcji.

Niedawno obradowała Konferencja Samorządu Robotniczego, zatwierdzając plan produkcji dla całego przedsiębiorstwa „Spomasz”. Sokólski Oddział zobowiązał się do wytworzenia wyrobów wartości ponad 210 mln zł — w ub. roku wyprodukowano ich za 174 mln zł. Oznacza to, iż dla przemysłu spożywczego przekaza się w br. 215 urządzeń myjących, a ponadto 2800 sztuk kabin do różnego typu koparek wytwarzanych przez Zakłady Maszyn Budowlanych „Bumar” im. Waryńskiego w Warszawie.

Kłopoty nie omijają zakładu już od pierwszych dni 1977 r. Przysparzają ich głównie kooperanci. Kilku dostawców motoreduktorów oraz elementów ocynkowanych zrezygnowało ze



W Augustowskich Zakładach Obuwia. Danuta Kwiecień szyje wierzchy sandałów, na dalszym planie Irena Krahel i Anna Szlagowska przeprowadzają kontrolę wykonanych już elementów.

Wyteżona praca — ambitne zamierzenia

współpracy ze „Spomaszem”. Służby zaopatrzeniowe mają więc teraz pełne ręce roboty, aby znaleźć nowych kooperantów. Postanowiono, że cynkowanie elementów do maszyn myjących zajmie się Oddział Wojewódzkiej Usługowej Spółdzielni Pracy w Wysokim Mazowieckiem.

Przedsiębiorstwo Budownictwa Ogólnego „Pojezierze” w Augustowie należy do przygotowania się do pracy w trudnych warunkach zimowych. Niemal na wszystkich budowlach, a są to przede wszystkim bloki mieszkalne, trwają prace wykończeniowe w pomieszczeniach już ogrzewanych.

Jak zwykle w pierwszych dniach stycznia budowlani zamykają roczny bilans robot. Plan zostanie wykonany z nadwyżką, przekaze się do użytku w sumie 309 mieszkań. Ubiegły rok dla przedsiębiorstwa był okre-

sem znacznego wysiłku, zadania bowiem w wyrażeniu rocznym wzrosły o 276 proc. Tegoroczne zadania nie zostały jeszcze zatwierdzone przez KSR, ale przewiduje się dalsze przyspieszenie budownictwa mieszkaniowego.

Szczególnie dużo roboty będzie miało przedsiębiorstwo w Suwałkach. Tu pojdzie „głównie uderzenie” na rozwój budownictwa mieszkaniowego. Około 65 proc. produkcji budowlano-montażowej „Pojezierza” trzeba będzie wykonać w stolicy województwa. Zadania to niełatwe. Trudności wynikają głównie stąd, że tylko 1 proc. załogi zamieszkuje w Suwałkach. Trzeba więc będzie organizować dojazdy pracowników na place budów. Niestety, przedsiębiorstwo nie posiada ani jednego własnego autokaru.

Wśród spraw, które nurtują zarząd — dyrektor Czesław Stręciwilk wymienia konieczność poprawy jakości prefabrykatów dostar-

czanych przez wytwórnię w Elku i Suwałkach. Niezbędne jest również dalsze uzupełnianie wyposażenia w sprzęt techniczny. Odczuwa się kłopoty z kadrami pracowników, brakuje w pierwszym rzędzie tynkarzy.

W Augustowskich Zakładach Obuwia załoga pracuje rytmicznie wykonując codzienne plany produkcyjne. Mimo trwającej modernizacji parku maszynowego i starej hali produkcyjnej, 20-letnie maszyny, mocno już wysłużone, zastępuje się nowocześniejszymi, sprowadzonymi z importu. W dniu 5 bm. nadeszło właśnie z Czechosłowacji 10 maszyn szwalniczych przeznaczonych do grubego szycia elementów skórzanych. Wykonują one dwa ścięgi jednocześnie. Takich maszyn jeszcze w zakładach nie było.

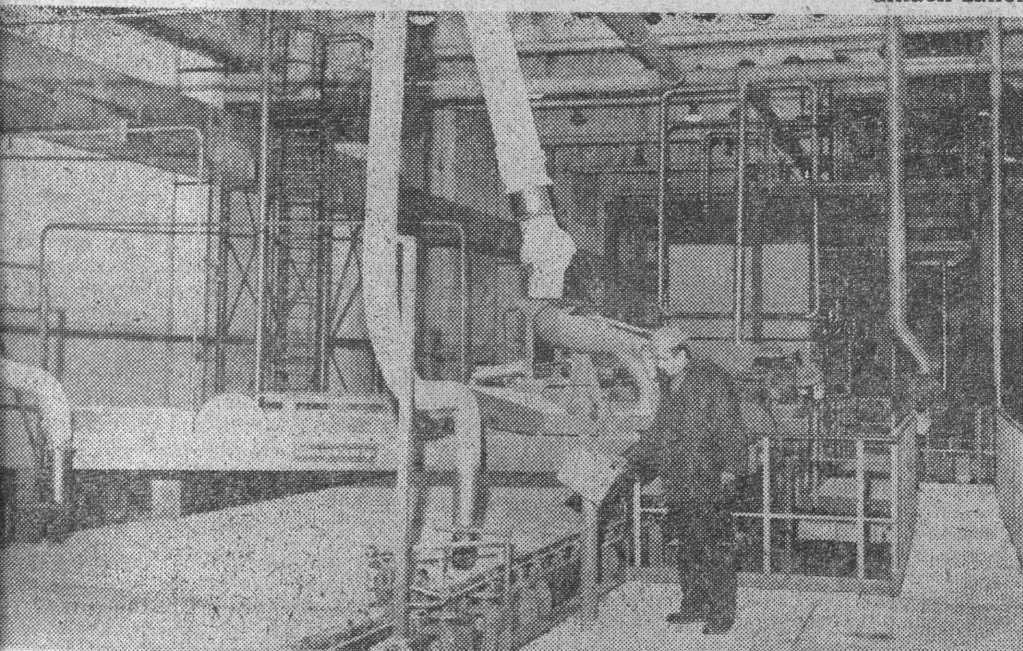
Całą produkcję obuwia w I półroczu br. przeznaczają się na eksport do krajów kapitalistycznych. Warto za-

znaczyć, że sandały tu wytwarzane w ubr. osiągnęły bardzo wysoki wskaźnik jakości, do pierwszego wyboru zaliczono ponad 98 proc. wyrobów. Ubiegłoroczne zadania produkcyjne wykonano w ponad 107 proc. Do odbiorców zagranicznych i krajowych trafiło 1080 tys. par sandałów: męskich, chłopcowskich i dziecięcych za ponad 45 mln zł. Tegoroczne zadania będą wyższe o blisko 30 proc.

Nie przewiduje się wprowadzenia nowych asortymentów obuwia do produkcji. Podstawowym problemem pozostaje nadal podnoszenie jakości. Augustowskie Zakłady realizować będą program poprawy gospodarki materiałowej — chodzi tu o lepsze wykorzystanie surowców skórzaných, których przecież nie ma u nas w nadmiarze. Równie ważnym zagadnieniem jest lepsze wykorzystanie czasu pracy.

LESZEK KOŁEŚNIK
Fot. K. Swiderski

Ostatnie prace montażowe przed rozruchem ZPW w Grajewie



Hale produkcyjne wyposażone są w urządzenia z RFN.



Fot. R. Sienko — CAF

Trociny do produkcji płyt pochodzą z pobliskich zakładów drzewnych.

Dobiegła końca budowa (w I etapie) Zakładów Płyt Włókowych w Grajewie. W tej chwili podkomisje inwestora odbierają od generalnego wykonawcy — białostockiej „Przemysłówki” poszczególne obiekty tej ogromnej inwestycji. Między innymi przejęto już rąbalińnię i skrawalnię.

Jednocześnie we wszystkich obiektach trwają końcowe prace instalacyjno-montażowe. Uroczamiamy się instalację parową, wodną, sprężonego powietrza i inne, aby z kolei przystąpić do rozruchu mechanicznego i technicznego maszyn i urządzeń. Na przykład przygotowana jest do rozruchu stacja młynowa, a w najbliższych dniach zakończone zostaną prace w suszarniach.

Z każdym dniem „wydłuża się” więc ciąg produkcyjny grajewskich zakładów. Jednakże aby mógł ruszyć trzeba jeszcze wykonać sporo prac na linii formowania i prasowania w hali głównej, uruchamianie przez montażyстів niemieckich. Maszyny i technologia do produkcji płyt zostały bowiem zakupione w RFN.

Jak informuje naczelny dyrektor zakładów — mgr inż. Jan Kowalski, produkcja pierwszej płyty przewidziana jest około 20 bieżącego miesiąca. (rk)

Ciąg dalszy ze str. 1

mlk BONIFACY KIEDROW nie ukształtuje się, jeżeli nie zostaną w człowieku roznięte humanitarne, emocjonalne, artystyczne, a nie tylko funkcjonalne umiejętności widzenia i przeżywania otaczającej rzeczywistości. Ale czasy zmieniają. Nie przypada niektórym piękne cechy bohaterów literackich z przeszłości. Nie przypada im „niepraktyczny idealizm”. Jest tak dlatego, że nie potrafimy przetrwać w świecie, w którym żyjemy. Nie potrafimy przetrwać w świecie, w którym żyjemy. Nie potrafimy przetrwać w świecie, w którym żyjemy.

nie są oni już synonimem wyjątkowości, ani też nie żyją „samotni w tłumie”. Przeciwnie — porywają oni dziś za sobą miliony. Czyli więc nie zasługują na to, aby być bohaterami naszej współczesnej literatury? „W porwanym, wymiętym ubraniu, w zniszczonych butach, z brudną szmatką na szyi, z dawno nie mytą twarzą stał przed nią Paweł... Ten oberwaniec, przypominający włóczęgę, jeszcze tak niedawno był jej ukończonym...”

— Witaj, Pawłuszu. Muszę przyznać nie oczekiwałam, że zobaczę cię w takim stanie. Czy nie zastąpiłaś sobie w władzy na nic lepszego, tylko na rycie w ziemi? Myślałam, że dawno już jesteś komisa-

rzem, albo czymś w tym rodzaju...

— Ja też nie oczekiwałam, że ujrę cię taką... zamarynowaną — znalazł w końcu Paweł łagodniejsze określenie.

Jest to fragment z powieści Mikołaja Ostrowskiego „Jak hartowała się stal”. Paweł Korczagin powiedział — „zamarynowana” — jakby własnoręcznie zakonserwowana w bańce sytego bytowania we dwoje z wysoko wykształconym

meżem — filistrem. Zmieszczająca, odgródzona w swoim rodzinnym świecie od niespokojnego, ale prawdziwego życia. Od rewolucyjnych ideałów, którymi kierował się bolszewik Poweł Korczagin.

Nie był on bohaterem wymyślonym, w tej postaci autor przedstawił siebie i swoje życie. Tacy, jak on, dzwigneli Rosję z ruin i ciemnoty. Tacy, jak on, porwali za sobą miliony.

Korczagin stał się jednym z najbardziej popularnych bohaterów radzieckiej literatury. W latach II wojny światowej powieść „Jak hartowała się stal” przechodziła z rąk do rąk, wręczana była nawet jako nagroda za męstwo. Zacytuje

tylko o duchowej strawie. Podniósłszy dobrobyt do standardu wysoko rozwiniętego państwa, nadal dążymy do pomnażania dóbr kulturalnych i materialnych. Ale pytamy jednocześnie — czy nie grozi to

nie samemu chlebem człowieka żyje, ale chlebem także. My w ZSRM myślimy też nie

Praktyczny idealizm

Praktyczny idealizm

Praktyczny idealizm

Praktyczny idealizm

Organizacja kosztuje najtaniej

Nie jest tajemnicą, że inwestycje, zwłaszcza te, które służą powiększeniu powierzchni produkcyjnych w drodze budowy nowych hal fabrycznych, są przez kierownictwa przedsiębiorstw, a także zjednoczeń bardzo pożądaną. Liczba chętnych, oczekujących przed państwową kasą, w tym także tzw. „zaczepionych o plan”, miała stale wyższe apetyty inwestycyjne niż globalna suma zaplanowanych na te cele funduszy. Tak było i w minionej pięcioletce, choć wiadomo, że w tych latach tempo wzrostu inwestycji w Polsce należało do najwyższych w świecie.

Temu wyścigowi po pieniądze nie zawsze towarzyszyła dostateczna troska o szybkie zakończenie budowy i uruchomienie produkcji w wysokości przewidzianej planem inwestycyjnym przedsiębiorstwa.

Brak troski o szybko i pełną rentowność nakładów inwestycyjnych jest przejawem wielu niedomagań organizacyjnych. Ta słaba strona naszej działalności gospodarczej ma przy tym skłonność do powielania w miarę schodzenia w dół po szczeblach hierarchii i w konsekwencji odbija się na efektywności.

Oczywiście niedomogi organizacyjne — poza skłonnościami do rutyniarstwa, a może i brakiem znajomości tego, co w przedsiębiorstwach produkcyjnych w dziedzinie organizacji się dzieje — wynikają m.in. również z faktu, że przez wiele lat pojęcie organizacji identyfikowano z tzw. „reorganizacją”, polegającą często wyłącznie na zmianie szyldów. A tymczasem organizacja jest czymś zupełnie innym. Ogólnie można powiedzieć, że polega ona na stworzeniu w przedsiębiorstwie czy instytucji spójnego systemu gospodarczego, opartego na podziale kompetencji i odpowiedzialności w realizowaniu celów przedsiębiorstwa. W naszych warunkach do tych celów należy m.in. produkcja pod względem ilości i asortymentów odpowiadająca założeniom planowym, słowem — produkcja dobrej jakości i poszukiwana przez klienta, utrzymująca się w granicach przewidzianych kosztów jednostkowych.

Podkreślić rzecz nader istotną — organizacja jest systemem, a nie jednorazowym zabiegami, jak się to dość często jeszcze sądzi. Zatem jako system powinna być kompleksowa, obejmująca całość przedsiębiorstwa. To raz. Po drugie — istotą każdej organizacji jest kontrola wykonania. Ta ostatnia wiąże się z podziałem kompetencji i odpowiedzialności. Zwracam na to szczególną uwagę, bowiem rozpytywanie się odpowiedzialności z braku ściśle określonych kompetencji i wkraczanie jednego w kompetencje drugiego stało się poniekąd zjawiskiem nagminnym.

Dobra organizacja w przedsiębiorstwie jest najtańszą inwestycją. Wymaga minimalnego nakładu pieniędzy i środków materiałowych. Wymaga natomiast znajomości rzeczy i wiele umysłowego wysiłku. I może dlatego nie cieszyła się dotąd zbyt dużym wzięciem. Wprowadzane obecnie zastrzeżone kryteria w przydzielaniu funduszy inwestycyjnych — przy jednoczesnym utrzymaniu wymogów ilościowych i podwyższeniu jakościowych — powinny skutecznie przełamać istniejące opory. Niepodobna bowiem wytwarzać więcej, lepiej i taniej bez sprężystej organizacji produkcji.

Zycie dostarcza wiele przykładów, świadczących o niedomaganach w produkcji, których przyczyną były braki organizacyjne. Ot choćby w zakładach „Cory” w Zamocisku sztylo płaszczy z tkaniny o tym samym wprawdzie kolorze, ale różnych odcieniach. Przypuszczalnie jedna strona pleców była jaśniejsza, albo jeden rękaw różnił się odcieniem od drugiego. Trzeba mieć zatem pretensję i do producenta tkaniny, który tego rodzaju buble wypuścił, i do zamowskiej „Cory”, która nie dokonała odbioru jakościowego materiału, a na dodatek spokojnie przypatrywała się produkowaniu bubli.

Kolejny przykład świadczy o myleniu organizacji z reorganizacją. Otóż stworzenie Stolecznego Przedsiębiorstwa Handlu Wewnętrznego spowodowało, że realizowane centralnie globalne dla całej Warszawy zamówienia powodują opóźnienie dostaw do sklepów. Następny „kwiatek” z innej branży. Zdarzyło się, że odbiorcy kwestionowali jakość odlewów z huty im. Bieruta w Częstochowie. Okazało się, że mistrzowie — wyplatane wypuszczali je popekane. I dalej: w tkalni Łomżyńskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego pewnego dnia brakowało 68 ludzi i w rezultacie 300 krosien było nieczynnych...

Są to w większości problemy organizacyjne, wynik braku kompleksowego do nich podejścia. W gruncie rzeczy bowiem zarówno kontrola jakościowa otrzymanych surowców i materiałów, jak i dyscyplina pracy, właściwe przygotowanie produkcji, wyposażenie stanowisk roboczych, transport wewnętrzny i zewnętrzny, kontrola jakości wyrobów, w tym także międzyoperacyjna — są to wszystkie sprawy organizacji, będącej kompleksowym systemem zespołowego zarządzania.

A dobra organizacja wymaga po prostu: dokładnego określenia celów przedsiębiorstwa, podziału kompetencji, ściśle określonej jednostkowej odpowiedzialności i kontroli. Wymaga też — a może przede wszystkim — kwalifikacji ze strony kierowników różnych szczebli i właściwego obiegu z góry na dół, a zwłaszcza z dołu do góry, rzetelnej informacji.

JAN BRZESKI

Kim jest bohater?

Jest to fragment z powieści Mikołaja Ostrowskiego „Jak hartowała się stal”. Paweł Korczagin powiedział — „zamarynowana” — jakby własnoręcznie zakonserwowana w bańce sytego bytowania we dwoje z wysoko wykształconym

meżem — filistrem. Zmieszczająca, odgródzona w swoim rodzinnym świecie od niespokojnego, ale prawdziwego życia. Od rewolucyjnych ideałów, którymi kierował się bolszewik Poweł Korczagin.

Nie był on bohaterem wymyślonym, w tej postaci autor przedstawił siebie i swoje życie. Tacy, jak on, dzwigneli Rosję z ruin i ciemnoty. Tacy, jak on, porwali za sobą miliony.

Praktyczny idealizm

Praktyczny idealizm

Praktyczny idealizm

Praktyczny idealizm

Praktyczny idealizm

Program Rządowy w realizacji

Polski Program Rządowy, ustalający zasady walki z rakiem, cieszy się nie słabnącym zainteresowaniem na międzynarodowym forum medycznym. Program ten został uchwalony w 1975 roku, aktualnie znajdujemy się na pierwszym etapie jego realizacji.

Waleria Korycka

Walka z rakiem — problemem ludzkości

W tym miejscu warto przypomnieć, że Polska ma w tej dziedzinie wieloletnie, chlubne tradycje. Obecny Program Rządowy jest bowiem już trzecim z kolei konkretnym planem zwalczania raka. Pierwszy zainicjowała Maria Skłodowska-Curie, drugi powstał w 1952 roku. Jednakże dopiero aktualny Program Rządowy stawia przed onkologią polską wyraźny cel, określony w czasie i przestrzeni: podwojenie do 1990 roku liczby wyleczonych ludzi chorych na nowotwory w skali kraju. Program wskazał realne sposoby i środki osiągnięcia tego celu — m. in. przez poprawę stosowanych metod diagnostycznych, leczenie kompleksowe, rehabilitacja, szybkie wdrażanie osiągnięć nauki do praktyki, wprowadzanie nowych preparatów przeciwnowotworowych oraz wyposażenie placówek onkologicznych w nowoczesną aparaturę — diagnostyczną i terapeutyczną. Program Rządowy ponadto przewidział w budżecie państwa konkretne środki na ten cel.

W praktyce leczniczej średnia wyleczeń całkowitych oblicza się na 25 proc. Dotyczy to jednak wszystkich rodzajów nowotworów zgłaszanych w różnych stadiach. Wśród chorych — leczonych prawidłowo szanse wyleczeń dochodzą średnio do

50 proc., a przy niektórych typach raka nawet do 100 proc.

Czy osiągnięcie głównego celu Programu — czyli podwojenie wskaźnika wyleczeń do 1990 roku — jest realne? Na pewno tak. Onkologia stawia tu przede wszystkim na profilaktykę. Dr Wronkowski — kierownik Zakładu Organizacji Walki z Rakiem dowodzi, że wykrywanie nowotworów wcześniej o jedno tylko stadium kliniczne podwoiłoby liczbę wyleczeń, bez stosowania innych niż dotychczas środków.

Profilaktykę ułatwia poznawanie czynników ryzyka i eliminacja ich z życia codziennego, z bezpośredniego otoczenia człowieka. Można np. zmniejszyć działanie szkodliwych czynników chemicznych, fizycznych, biologicznych. Ważne jest też rozpoznawanie stanów przedrakowych, wyleczalnych w 100 proc. I tym zagadnieniom — profilaktyce, wczesnemu wykrywaniu i diagnostyce nowotworów — Program Rządowy poświęca wiele uwagi.

Ogromne sumy przeznaczają na aparaty. Koncentracja nowoczesnych środków techniki medycznej nastąpi głównie w Centrum Onkologicznym w Warszawie, którego budowę przewidziano na lata 80, w rozbudowanych Instytutach onkologii w Krakowie i Gliwicach i w

przewidywanych regionalnych ośrodkach onkologicznych, m. in. w Białymstoku. Zarządzenie ministra Zdrowia z lipca 1975 r. przewiduje utworzenie 11 regionów z lokalnym centrum onkologii w każdym regionie. Ośrodki takie istnieją już w 10 regionach.

Istotne dla rozwoju leczenia onkologicznego jest tworzenie przychodni w każdym województwie. Tu — jak wiadomo — po nowym podziale administracyjnym kraju zadania wzrosły dodatkowo.

Wśród nowoczesnych środków, którymi już dysponuje lub dysponować będzie polska onkologia, trzeba wymienić akceleratory, które buduje IJB (na licencji francuskiej), „bomby” kobaltowe (jest taka w Białymstoku) i urządzenia rtg.

Ważnym czynnikiem w walce z rakiem jest również współpraca międzynarodowa. Polska onkologię łączy np. szeroka współpraca z Instytutami onkologicznymi krajów RWPG, z Narodowym Instytutem Zdrowia w USA i licznymi krajami europejskimi. Przyspiesza to wyniki badań naukowych, ułatwiając jednocześnie wykorzystanie w praktyce osiągnięć światowych. W badaniach z zakresu epidemiologii nowotworów, prowadzonych w Polsce w ramach współpracy z Narodowym Instytutem Zdrowia w USA, (na tzw. terenach reprezentatywnych) onkolodzy posługują się rejestrami nowotworów w wielkich miastach (Warszawa, Kraków, Katowice), w regionach przemysłowych i wiejskich. W sumie obejmują badania ok. 25 proc. miejskiej i 16 proc. wiejskiej popu-

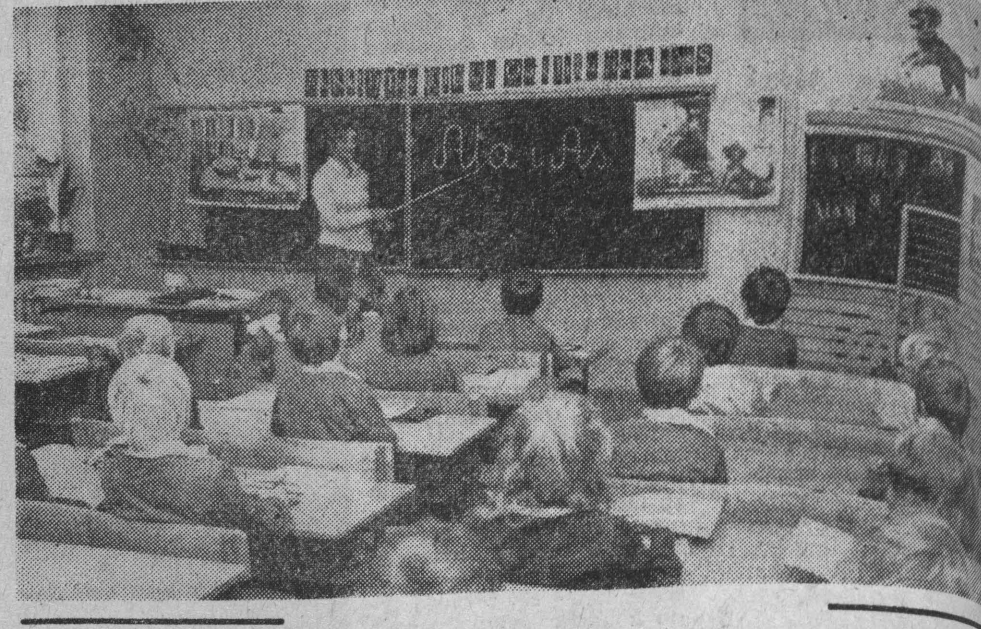
lacji. Analiza tych danych umożliwia ustalenie grup „wysokiego ryzyka”, wskazuje na kierunki rozwoju poszczególnych grup nowotworów, a więc i sposoby zapobiegania, wczesnego wykrywania i odpowiedniego leczenia chorych. Na dokładne określenie zjawiska występowania i rozpowszechnienia nowotworów złośliwych w Polsce jest jednak jeszcze za wczesnie. Obok rozwoju sieci placówek onkologicznych i odpowiedniego ich wyposażenia przewiduje się niemal trzykrotne zwiększenie liczby łóżek w zakładach leczenia onkologicznego.

Tak skoncentrowany atak na nowotwory precyzyjnie nakreślony w Programie Rządowym musi przynieść wyniki. Prognozy zachorowań na nowotwory w latach 1980—1990—2000 zakładają, że profilaktyka, ograniczenie wpływu działania czynników rakotwórczych zmniejszy przyrost zachorowań na nowotwory, ale ich nie wyeliminuje. Problem nowotworowy pozostaje bowiem nie rozwiązany w skali światowej.

Wiele zależy i od nas samych, od akcji społecznych, od oświaty sanitarnej. Przypomnijmy tu słowa dr Wronkowskiego: samowykrywanie choroby w porę, w stadiach wyleczalnych, podwoi liczbę wyleczeń. Powodzenie profilaktyki zależy więc od świadomego udziału społeczeństwa, w interesie którego lekarze prowadzą badania epidemiologiczne i organizują profilaktyczne badania masowe. Choroby nowotworowe są uleczalne, jeżeli leczenie podejmuje się w porę! WALERIA KORYCKA



Nasświetlanie chorego kobaltom w białostockim ośrodku onkologicznym. Fot. Z. Lenkiewicz



Rekonesans w woj. suwalskim

Podstawą przeprowadzenia reformy oświatowej były — jak pomyśleliśmy — Uchwały VI i VII Zjazdu PZPR oraz decyzje Biura Politycznego KC, Rady Ministrów i Prezydium Rządu. Reformę zaczęto w 1970 r. powołując specjalny komitet ekspertów do opracowania raportu o aktualnym stanie oświaty w PRL. W trzy lata później — Sejm Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej ogłosił uchwałę, w myśl której: „w zreformowanym systemie szkolnym głównym ogniwem powinna być powszechna średnia szkoła ogólnokształcąca”.

Zanim ruszy „dziesięciolatka”

Jacek Grün

W pierwszym etapie obejmującym lata 1972—1975 zajęto się tworzeniem zbiorczych szkół gminnych, a w gabinetach naukowych i bezpośrednio na lekcjach — doskonaleniem programu nauczania i wychowania. Drugi etap rozpoczął się w 1978 r. uruchomieniem powszechnej szkoły dziesięcioletniej, a zakończony w 1986 r., kiedy to mury szkół opuszcza pierwszy absolwent „dziesięciolatki”.

Relacjonując przebieg reformy w naszym regionie zaczynamy od woj. suwalskiego, tutaj bowiem realizacja założeń przebiegać będzie znacznie trudniej, wymagać będzie większego — niż w innych częściach kraju — nakładu środków inwestycyjnych i ludzkiej pracy. Woj. suwalskie zajmuje spory obszar przy stosunkowo niewielkim zaludnieniu. Dodajmy — co najważniejsze — że daje się tu zauważyć spore rozproszenie ludności zamieszkującej na wsi. Przeglądając się wielokrotnie większymi szkołami: jakże dużo trzeba jeszcze zrobić, by ich stan odpowiadał przeciętnemu tylko standardowi. Ciasnota, prymitywny wystrój wnętrz (nie wspominając już o wyposażeniu w pomoce naukowe i sprzęt), brak boisk, placów zabaw, sal gimnastycznych itd. W chwili, gdy zadzwoni pierwszy dzwonek w „dziesięciolatce” część tych szkół ulegnie likwidacji, ale pojawi się nowy problem: dowożenie dzieci z kilku wiosek do jednej szkoły.

Jak radzą sobie władze oświatowe woj. suwalskiego z przebiegiem reformy? Oto pierwsze i naczelné pytanie, jakie wypada zadać w tej konkretnej — niezbyt wesołej — sytuacji.

Otóż do tej pory w województwie uruchomiono 29 zbiorczych szkół gminnych. Ale w związku z tym, o czym pisze wyżej, przed reformatorami stoi dylemat: czy dowozić młodzież z bardzo dużych odległości, czy raczej oddać do dyspozycji budynek o gorszej kondycji położony jednak bliżej miejsca zamieszkania. Do tej sprawy wrócimy jeszcze za chwilę. W planach — dalsze powoływanie zbiorczych szkół gminnych z tym że wymaga to kolejnych inwestycji: poprawy dróg dojazdowych i zakupu nowych środków transportu.

Analizując te wszystkie problemy, Kuratorium Oświaty i Wychowania w Suwałkach opracowało projekt doskonalenia pracy szkół na lata 1976—1980 zatytułowany „O wyższą jakość pracy ideowo-wychowawczej i opiekuńczej w szkołach i placówkach oświatowo-wychowawczych”, a 30 listopada ubiegłego roku Plenum KW FZPR zatwierdziło zadania, przedstawione przez Kuratorium w programie pn. „Kierunki wdrażania reformy systemu oświaty w woj. suwalskim”. Uchwała KW FZPR wytyczyła na tej podstawie drogę, po której przebiegać ma wieloletowy system kształcenia i wychowywania młodzieży.

Jednym z najważniejszych elementów reformy jest objęcie wychowaniem przedszkolnym wszystkich 6-latków, które po rocznym „staniu” już z pewną wiedzą i ułatwiającą pracę nauczyciela powściągniętą rozpoczyna naukę w szkole pierwszej klasy. Zresztą program nauczania w przyszłej pierwszej klasie w znacznym stopniu zakłada, że uczeń się będzie według niego był przedmiotem. Ale realizacja tego zamierzenia nie jest łatwa, bo w woj. suwalskim duże rozproszenie mieszkańców uniemożliwia zakładanie wiejskich przedszkoli. Z jednej strony trudno w małej wiosce zbudować nawet ogólnokształcącą, z drugiej zaś — w tym wieku dowozić dzieci nie można. Planuje się jednak — myśleć o przedszkolach — wydłużenie czasu pracy w ciągu 10 miesięcy. Zwiększy się wymiar zajęć w tygodniu od 30 do 45 godzin w oddziałach przedszkolnych i do 18 godzin w ogniskach. Jednocześnie, w miarę możliwości, ogniska przekształcać będzie stopniowo w oddziały. W ten sposób dzieci w wieku 3—6 lat zostaną objęte opieką w 70

proc. (obecna średnia krajowa wynosiła 50 proc.).

W Uchwale KW PZPR w Suwałkach, w tym jednym z najważniejszych postanowień nowego systemu jest: „stałe i coraz lepsze doskonalenie kierunków kształcenia i pracy dla potrzeb społeczno-gospodarczego rozwoju województwa, szczególnym zwróceniem uwagi na zmniejszenie kadr dla rolnictwa, przemysłu, handlu, turystyki i usług”.

Wspierając tym zadaniem, w programie dziesięcioletnim organizację się oddziały przypisane do zawodu (rolnictwo, budownictwo, itp.), w klasach V—X, a także — w ramach powołania przez uczniów roku — oddziały charakterystyczne specjalnym w klasach III—X, tym do 1984 r. istnieć będą nadal szkoły w dowożeniu w swoim obecnym kształcie. Od tego czasu — w ciągu dwóch lat — przeprowadzona zostanie modernizacja tego typu szkółnictwa. Zmniejszą się liczby nauczycieli i uczniów, a w szczególności ich rodzaje. Spowoduje to spadek liczby specjalizacji z 600 do 200, przy jednoczesnym zapewnieniu dopływu pracowników do wszystkich dziedzin przemysłu.

Nie sposób — pisząc o reformie systemu oświaty — nie wspomnieć o kierunkach pedagogicznych, z naborem której ciągle jeszcze kłopoty. Zgodnie z założeniami Kuratoriuma Szkolnictwa i Oświaty do r. 80 proc. nauczycieli w kraju powinni mieć ukończone studia wyższe, natomiast obecnie w woj. suwalskim pracuje tam wie 22 proc. ludzi spełniających powyższe warunki. A nie zapominajmy, że reformy w tej chwili szkoły województwa powołują przyjąć ok. 300 nauczycieli z pełnymi kwalifikacjami, by załagodzić najbardziej typowe braki. Od kilku lat jednak w znacznym stopniu: 1.046 nauczycieli studiów zaocznych, 165 zaczyna, a 208 skierowanych w tym roku na zaoczne studia magisterskie. Aby spełnić wymagany planu trzech lat 1986 r. pozyskać ok. 2 tys. nauczycieli z dyplomami.

Nieco gorzej rzecz ma się z budynkami szkolnymi, internatami, mieszkaniami nauczycieli, obiektami sportowymi. W chwili obraz szkół gminnych rysuje się wesoło, w Suwałkach szkoły są przebudowywane. By dokładnie spełnić wymagania nowego systemu oświaty, trzeba zainwestować ok. 1,5 mld zł — nie licząc w tym wyposażenia w pomoce naukowe i sprzęt. Budynki obecnych szkół podstawowych i liceów nie wystarczą, zwłaszcza, że trzecie nakładów inwestycyjnych skierować do gmin. Przy skomplikowanym systemie dowożenia dzieci do szkół trzeba zapewnić wszystkim możliwość korzystania ze stołówek i szkolnej świetlicy. Przy tym sposób prowadzenia lekcji wymaga zmiany wybudowania 17 „dziesięciolatek” i 4 oddziałów szkół z klasami I—VIII. W 510 izb lekcyjnych. Pocięta fakt, że w wrześniu ubiegłego roku oddano do użytku szkołę w Lipsku, a w budowie są szkoły w Puńsku, Dubeninkach, Oleku i Białymstoku.

Pan nie wie, kto ja jestem!

Tym gromkim okrzykiem „strzela” rodak do kogoś, kto ośmielił się go dotknąć, źle potraktować w sklepie, lekceważąc załatwić w biurze... Gdyby tak samo chętnie i przy innych okazjach ujawniano swe oblicze! Niestety, nader często mamy do czynienia z niezwykłą, choć zrozumiałą, skromnością...

Niedawno telewizja ujawniła skandaliczne brakorobstwo, które naraziło na stratę wielu tysięcy złotych pewne przedsiębiorstwo. Kupiło ono łóżeczka dziecięce, które natychmiast powyginęły się i stały się aluminiowym smalcem. Ale przez długi czas trudno było ustalić kto to taki wyprodukował owe bubie. Dopiero zainteresowanie się tym prokuratury skłoniło spółdzielnię do ujawnienia się i zwrotu pieniędzy.

W ogóle powinniśmy domagać się częściej, oczywiście tam, gdzie to jest możliwe, zniesienia tej niepotrzebnej skromności. Praktyka bowiem uczy, że zwykłe tabliczki z nazwiskami czy to sprzedawców w sklepie, czy urzędników w biurach podnosi ich poczucie odpowiedzialności wobec klientów czy interesantów i skłania do lepszej ich obsługi.

Potwierdził tę prawidłowość w czasie rozmowy z dziennikarzami również minister zdrowia i opieki społecznej Marian Sliwinski, wspominając o wprowadzeniu plaketek z nazwiskami na fartuchach lekarzy i pielęgniarek.

Ale nie zawsze łatwo przychodzi to znoszenie anonimowości. Styszałem kiedyś wypowiedź sekretarza komitetu zakładowego partii w wielkim kombinacie przemysłowym, który wspominał opory urzędników przedsiębiorstwa wobec tego pomysłu, mającego w tym przypadku znaczenie wyłącznie wewnętrzne. Wynikało to z wygodnictwa i niechęci ujawniania „kto ja jestem” wobec lichy załatwionego robotnika. Komitet postarał się przełamać te opory — i od razu zmieniła się atmosfera.

Jawność życia. Ileż razy podnoszono tę sprawę — szczególnie

nie w uchwałach partyjnych. Na V Plenum KC, Edward Gierek mówił o poprawie jakości, powiedział o konieczności wyciągania wniosków wobec winnych zaniedbań. Dlaczego np. nie można przypisać budynków mieszkalnych do nazwisk głównych projektantów, wyrytych na elewacji. Wiemy np. co projektował prof. J. Hryniewicz czy H. Skibniewska, nie wiemy natomiast kto projektował nieduży budynek, w którym mieszka przysłowiowy Kowalski. To nieprawda, że nie wszystko od projektanta zależy. W każdym okresie, dysponując taką samą ilością środków i materiałów, projektowano dobre i złe, ładne i brzydkie budynki.

Nieźle więc by było, aby na metce fabrycznej przy parze butów albo magnetofonie, przy zakupie palta lub roweru — można było odczytać wyraźnie imię i nazwisko przynajmniej pracownika kontroli technicznej, który ekspeduje towar do handlu, skoro jest on dziełem kilku czy kilkunastu osób. Niektórzy mogliby uzyskać dzięki temu dobrą sławę pod hasłem: „Ja nie wypuszczę braku”. Dla innych byłaby to okazja do rumieńca wstydu wobec tysięcy klientów. Ze względu na złożoność procesów produkcyjnych jest to problem trudny, nie na tyle jednak, by nie można go było rozwiązać.

Niezrozumiale zupełnie jest natomiast dlaczego, wbrew resortowym zarządzeniom, w wielu sklepach, kasach PKS itp. usuwa się istniejące już nazwiska pracujących tam funkcjonariuszy — tak na wszelki wypadek, aby zachować skromne „incognito” wobec słusznych pretensji klienta.

Chodzi po prostu o skonkretyzowanie odpowiedzialności oś i osobistej tam, gdzie jest to możliwe i w takim stopniu, w jakim jest to możliwe. O podniesienie jakości pracy we wszystkich placówkach. O to, by winny zaniedbań nie mógł schować się za parawan z napisem: „Nikt nie wie, kto ja jestem”.

FRANCISZEK GORCZYKA

Arrasy jak nowe



Fot. — CAF

Pracownicy Konserwacji Tkanin — Państwowych Zbiórów Sztuki na Wawlu w Krakowie kieruje od 22 lat mgr Kamila Piskozub. Tu właśnie poddawane są zabiegom pielęgnacyjnym bieżące dzieła sztuki, które przez wiele lat swego istnienia uległy zniszczeniu. Przez odtworzenie dawnych technologii (dotyczy to zarówno przygotowania materiałów jak i farbowania wełny barwnikami naturalnymi) oraz technik uzupełniania ubytków w tkaninach, przywraca się im dawną świetność. Najtrudniejszą pracą dla zespołu była konserwacja 4 arrasów wawelskich, które powróciły do kraju uszkodzone.

Jak bardzo ciekła, mośnina i wymagająca dużej cierpliwości jest renowacja tkanin świadczy 6 lat pracy przy najbardziej szkodliwym gobelinie. Tutaj podane zostały wiele „zabiegów” pamiętających skarbów narodowe takie jak: piasek korony króla Sobieskiego, namioty tureckie, kłęby chorągwi grunwaldzkich, tkaniny w dżale militarnych, dwany, gobeliny, tkaniny obiciowe, jedwabie.

Marynarze z wizytą w Białymstoku

W ostatnich dniach grudnia minionego roku w Białymstoku przebywali dwaj marynarze ze statku „Ziemia Białostocka”. I oficer — Władysław Szumski i III oficer — Ryszard Grzymek. Z tej okazji poprosiliśmy miłych gości o informację na temat statku, który roznosi imię Białostoczyn.

Statek „Ziemia Białostocka” znajduje się obecnie w stoczni,

gdzie przechodzi generalny remont. Trwa on będzie do marca br., a więc do tego czasu załoga przebywać będzie na zastępnym urlopie. Urlop i- stotnie jest zasłużony, gdyż statek odbył w ub. roku liczne i ważne rejsy.

Przedostatni rejs statku, od sierpnia do października 1978 r., odbywał się po raz pierwszy po Morzu Śródziemnym. M/S „Ziemia Białostocka” wioził węgiel do Genui. Przy

okazji marynarze zwiedzili wiele włoskich miast, a w Wenecji 15 września ub. r. przeżyli nawet niewielkie trzęsienie ziemi. Stamtąd popłynęli do Hiszpanii, gdzie w Almerii załadowali rudę, z którą odbyli rejs do Dunkierki. Z Dunkierki wyruszyli do Norwegii po ładunek rudy dla Polski.

Ostatni przed remontem rejs odbyła 37-osobowa załoga z kapitanem Marianem Ostapem na czele późna jesienią. Tym

razem popłynęli do Pragi, węgla, a po jego wyładunku — do Norwegii po rudę — do Gdańska.

Jak nas poinformował marynarze — w okresie statku — przewidziane są oficjalne spotkania z białostockim społeczeństwem Białego, w tym z młodzieżą. Podstawowej nr 7 z Białego szkoła marynarzy „Ziemia Białostocka” statku łączy z szerszą publicznością. (CZ)

KARIERY KARIERY KARIERY KARIERY

Są to pojęcia tak stare, jak stare jest zorganizowane działanie ludzkie. Kariera i sukces były wyróżnikami postępu na wszystkich etapach rozwoju ludzkości. Są zjawiskami społecznymi niezależnymi od ustroju politycznego i stopnia zaawansowania cywilizacyjnego. Zarówno sukces jak i kariera są zjawiskami wielopojęciowymi, każdy może podkładać pod nie takie treści, jakie mu odpowiadają. Istotne będzie natomiast, jaki model kariery powinien być w naszych warunkach społecznie akceptowany i jaką karierę uważać będziemy za moralną.

A więc kariera... Gdyby nie było pojęć społecznych o niższym i wyższym prestiżu i naturalnej dążności do zajęcia miejsca na wyższym szczeblu drabiny społecznej — nie byłoby kariery. Jest więc ona pojęciem socjologicznym, dotyczy bowiem określonej sfery obiektywnych faktów społecznych; ponadto ideologicznym — bowiem określa modele życiowego sukcesu; wreszcie moralnym — podlega przecież wartościowaniu postaw życiowych i określonych relacji z otoczeniem.

Dlaczego jednak kariera i karierowiczostwo mają w naszej polskiej kulturze zabarwienie pejoratywne?

Na dwa czynniki chciałbym tu zwrócić uwagę. Pierwszy z nich ma charakter historyczny i nie wdając się w dowodzenie zasadności emocjonalnego stosunku do romantyzmu i pozytywizmu powiedzieć można, że w moralnym hierarchizowaniu i wartościowaniu obu okresów historycznych, pozytywizm znajduje się daleko w tyle za romantyzmem. Z romantyzmem wiąże się cechy zupełnie inne niż z pozytywizmem: kariera i sukces są właściwie raczej temu drugiemu. Hasło pracy organicznej sprzyjało głośnym karierom i nie mniej głośnym klęskom. Spóźniony wobec świata o wiek co najmniej kapitalizm polski otwierał niebawem wprost szansę dla ludzi z inicjatywą, dla których za ciasne były dotychczasowe ramy szlacheckiej tradycji. Dla wielu ludzi wzorem kariery było także wejście w świat biurek, bowiem praca tzw. umysłowa cieszyła się wyższym prestiżem niż fizyczna. Nie tylko zresztą o prestiż chodziło: jeszcze w okresie międzywojennym, a także po II wojnie światowej system prawny stwarzał o wiele liczniejsze przywileje pracownikom umysłowym niż fizycznym, choćby w wymiarze urlopu, różnicowaniu zasiłków, okresie wypowiedzenia pracy itp. Jeszcze w latach

prawo decydowania o losach innych zyskują ludzie nie mający żadnego po temu tytułu, działający w systemach powiązań klikowych. Proces ten opisał w swoich dwóch książkach profesor Krystyna Daszkiewicz. Od tego typu karier nie jest jeszcze wolny nasz kraj.

Ale nie o ten typ kariery czy sukcesu nam chodził. Przed laty powiedział Tadeusz Kotarbiński: dobrze służy socjalizmowi ten, kto dobrze pracuje. Być może wielu młodych, stających dziś u progu samodzielności, nie zna owej maksymy, nie znaczy to wcale, że ich poglądy, motywacje i wybory są z nią niespójne. Jeśli mówimy o postawie młodych wobec kariery i sukcesu, to na jedno warto zwrócić uwagę, na dość często spotykaną postawę perfekcyjną: dobrze wykonywać

natomiast powszechny brzmiał: swoją pracę pomnażam bogactwo kraju, a tym samym polepszam własne życie.

Ankieta „Trybuny Ludu”, poświęcona właśnie karierze i sukcesowi, wykazała dwa charakterystyczne dla zjawiska elementy, a mianowicie niejednoznaczność pojęcia kariery w społecznym odczuciu i jednocześnie powszechne potępienie karierowiczostwa. Sądzą, że nie jest przy tym istotne, czy samo zjawisko nazywamy karierą, awansem społecznym czy sukcesem. Istotna jest owa wspomniana wstępnie jedność i wspólnota interesów. Bronisław Gołębiowski pisał:

„Usposobione aspiracje, ambicje osobiste, ogniskujące w jedno widoki na sukces indywidualny i społeczny, realizowane pracą zewnętrzną i talentem, razem z innymi ludźmi, z myślą o korzyściach dla siebie i dla wspólnoty, wreszcie pracy, współzadania, dla kraju i społeczeństwa — oto droga do sukcesu, kariery, wybitnych osiągnięć...”. Filozof, Jan Legawicz, „Być kimś”. Pisarz, Zbigniew Żalusk: „Dopomniam się o mił pracy skutecznej, pełnej rozmachu, ambitnej, dającej radość człowiekowi i pożytek społeczeństwu”. Sądzą, że na tym można by poprzestać.

Znamienne, że zarówno w badaniach socjologicznych jak i w dyskusjach o karierze i sukcesie w socjalizmie podkreśla się z zasadą ich składową moralną, traktując ją jako nadrzędną. Dobrycie pieniędzy nie jest karierą, nawet zwiększony ciężar odpowiedzialności, jaką w związku z awansem trzeba ponosić.

I warto wreszcie zdać sobie sprawę z tego, że młodzi ludzie wcale, ale to wcale nie marzą o karierze bez pracy, bez wysiłku, nie chcą osiągać znaczenia drogą układów interpersonalnych: z chwilą zrealizowania marzeń i osiągnięcia wytyczonego celu, który może być — lecz nie musi — uznany za karierę nie przez nich lecz osoby trzecie, traktując ten swój sukces jako coś całkiem naturalnego, jako jednostkowy proces samokreacji. Rozumieją przy tym — co jest nie mniej ważne — że owym jednostkowy sukces jest jednocześnie sukcesem społecznym, jest przeżen warunkowany, i to bez żadnych odstępów od tej reguły.

Kwestia natomiast otwarta jest, czemu ten sukces ma służyć? Bo jeżeli tylko konsumowaniu świata — wówczas wysiłek włożony w jego osiągnięcie może w pewnym momencie okazać się nieopłacalnym i daremnym. Nie jest więc karierą pojęciem samym w sobie negatywnym, godnym wyłącznie dezaprobaty. Wszystko zależy od systemu wartości, według którego będzie oceniana.

Czemu służy sukces?

Andrzej Wieluński

pięćdziesiątych przesuwano robotników na stanowiska urzędnicze, nazywając to awansem społecznym, choć przesunęli często przestawał być dobrym robotnikiem, dobrze zarabiającym, stając się nie najlepszym urzędnikiem. Dziś, rzecz jasna, taki model kariery i awansu nikogo nie zadowala.

Oczywiście, ideałem byłaby jedność wzoru postulowanego z jego praktyczną realizacją, a więc zgodność dydaktyki z praktyką. Jak każdy jednak ideał tak i ten ma swoje dobre i złe strony. Złe są z natury rzeczy bardzo uchwytne. A więc bardziej widoczna jest kariera nie jako wynik autentycznych zdolności, wiedzy, kwalifikacji, lecz kariera, realizująca się w wyniku działań grup nieformalnych, powołanych na zasadzie wspólnot interesów, protekcyj, naturalnego niejako systemu selekcji negatywnej, zgodnego z od dawna znaną zasadą, że zły pieniądź wypiera z rynku dobry:

swoją zawód, by osiągnąć maksymalne korzyści.

Zjawiskiem znanym dla wszystkich badań i sondażów, dotyczących postaw młodzieży, jest priorytet sukcesu osobistego przed zawodowym. A więc szczęście w miłości, w życiu rodzinnym, prawidłowy układ stosunków partnerskich, radość z życia. Można by domniemywać, że pragnienie konsumpcji życia dominuje nad jego kreacją, ale będzie to tylko domniemanie, wynikające z upraszczającego zjawisko stereotypu jakoby obie te postawy były wobec siebie antagonistyczne. Młodość jest realistyczna, trudno wymagać od niej — zresztą po co? — by swój osobisty sukces realizowała w oderwaniu od rzeczywistości, poświęcając go na użytek zadość młodszej sformułowanym hasłem kreacji tejże rzeczywistości, rozumianej w sposób dogmatyczny. Pogląd

W „Programie ochrony zabytków na lata 1976—80”, rozdział III, str. 4 czytamy: „Stan techniczny budownictwa drewnianego jest niezadowolający, zarówno ze względu na specyfikę materiału, jak i sposób użytkowania obiektów. Praktyczna nieprzydatność dla współczesnego człowieka takich obiektów jak wiatrak, młyn i kuźnia, a w pewnym stopniu także studzien, lamusów itd. sprawia, że nie są one remontowane i ulegają coraz szybszemu procesowi niszczenia”. I nieco dalej, po wyliczeniu, że zostało nam jeszcze około tysiąca obiektów wartych zachowania: „Brak zorganizowanej i systematycznej ochrony typu muzealnego nad budownictwem drewnianym — głównie podłaskim — domaga się zatem natychmiastowego rozwiązania”.

Sprawy użytkowe i bezapelacyjnie emerytowanych zabytków ludowej architektury drewnianej nie rozwiąże ani konserwator, ani Muzeum Okręgowe o „skrajnie ograniczonych możliwościach kadrowych”. Zasadnym zatem jest pytanie o możliwości utworzenia wyspecjalizowanej placówki — Muzeum Wsi Białostockiej. Do pierwszoplanowych zadań muzeum należałoby naukowe rozpoznanie, opracowanie i zabezpieczenie drewnianej substancji, nabytą jako opał (to nie jest żaden felietonowy ozdobnik, tylko fakty). W oparciu o tę działalność (naukową a nie opalową) można byłoby pomyśleć o utworzeniu etnograficznego parku zlokalizowanego np. w Białowieży, w Kamiennej Starce koło Dąbrowy Białostockiej, w Rudzie na trasie Ciechanów — Brańsk, we wsi Szczęty — Dzieciłowo, albo pod samym Białostokiem, np. w dzielnicy Pietrasze.

Byłby to skansen na wzór istniejących już maozowieckopodlaskich w Ciechanowie i kurpiowskiego w Nowogrodzie. A więc jednak skansen, czyli muzeum, eksponaty, laskier i „nie dotykać”.

Niekoniecznie i nie ze wszystkim. Z interesującą, choć paradoksalną propozycją „skansenu żywego” wystąpił architekt. Mniejsza zresztą o paradoksy w nawiązaniu, skoro rzecz idzie o ratowanie zabytków. Wychodząc z założenia, że ruch wieś — miasto nie jest wyłącznie ruchem jednostronnym — i choć letniskowe ciągi pod gruszę nie zrównoważą stałej migracji do fabryk, to jednak należy w obie strony są społecznie odczuwalne — Białostocki Oddział SARP ogłosił ogólnopolski konkurs pod hasłem „DRUGI DOM”. Chodzi oczywiście o dom letniskowy z wykorzystaniem istniejącej architektury ludowej. I tak powstał pierwszy w Polsce zamysł stworzenia „żywego skansenu”.

Cel: zachowanie fragmentu naturalnego pejzażu wiejskiego z przeznaczeniem na camping; lokalizacja: skarpa nad rzeką Nurzec w pobliżu Ciechanowa; tworzący: chałupa, alkofer, stodoły, suszarnie, obory, gołębniki, studnie z żurawiami etc.; główne zadanie: podłączyć nową infrastrukturę do starej bryły architektonicznej, a wszystko pod znakiem ludowego ornamentu.

Czy się udało? Najlepiej odpowiedział sam uczestnik konkursu w tytule jednej z nagrodzonych prac: „Zaczęło się w Ciechanowie”. Jest to bowiem rzeczywistość pionierska praca, pierwsze słowo w obronie drewnianej architektury zostało wreszcie powiedziane i chwała za to białostockiemu SARP-owi. Zaczęło się...

I nagrodę za projekt letniskowej wsi jury pod przewodnictwem Krzysztofa Chwałboga przyznało zespołowi architektów w składzie: Jadwiga Jamliłowska, Andrzej T. Michałak i Jadwiga Piłarska. Jest to projekt nawiązujący do swobodnej zabudowy starych kurpiowskich owali

ówków, z uwzględnieniem atrakcji widokowych (około z widokiem na Nurzec).

Przy wejściu stanie karczma z parkingiem, przewidziano coś w rodzaju wiejskiego deptaka, a nawet zagrodę dla garmcarza ludowego rzeźbiarza, na miejscu oferujących swoje wyroby. Propozycja jest bardzo malownicza, dostrzeżona przydrożnymi kapłanami i innymi dostojnymi architektury wiejskiej. Również pozostałe projekty uwzględniają wieś, drewniane studnie i wędrowną choć nie brak także prac (np. zespół z Łodzi), wskazujących nie tyle konkretne rozwiązania przypadku Ciechanowa, ile zajmujących się ogólnymi prawidłowościami, jakich należy przestrzegać w przypadku zamysłu bądź co bądź nowego, jakim jest próba stworzenia skansenu-campingu.

Zespół architektów z Białostoku (III nagroda) słusznie proponuje przeprowadzenie na wstępie prac typu inwentaryzacyjnego, a w następnej kolejności tworzenie lańcucha zabudowy, wyznaczając jej rolę, dwi-rodzinne garaże. Podczas dyskusji doszło nawet do sporu na temat gumna — ma być, czy nie? A jeśli już tak, to czy prawdziwe czy sztuczne? Jeden z projektantów domagał się palisady oraz wprowadzenia we wspólczesny wsi letniskowej neofeudalnych zwyczajów, włącznie z przymusowym budzeniem o świcie przy pomocy stopy psów, należących do wakacyjnego „pa-na na grodzisku”.

Nie wiem, czy coroczny urlop w takiej sztucznej wsi pod impregnowaną strzechą i wyperfumowaną oborą nie będzie po prostu nudny. Prawda natomiast jest, że konkurs na „Drugi dom” nie wypływa wyłącznie z frustracji architektów, pedzonych z miast przez wielką płytę OWT. Zaliczwszy sztuczne gumno do żartów na marginesie, trzeba przyznać, że to, co „zaczęło się w Ciechanowie”, jest próbą przeciwstawienia się wsi „suporkowej” i brzydkiej, a równocześnie próbą rozwiązania problemu tekturowego domu, zwanego z obcas campingowy.



Nie są wprawdzie użytkowane, ale są używane (choćby w celach prestiżowych), w przeciwnieństwie do publicznej wystawy, na której służy zbiorowej edukacji lub przeświadczeniu zachwyceni grup wiejskich.

Całość wobec starych koronek i secesyjnego skłania jest naturalnym odruchem społecznym, wycierającego oś w kinem i zającającego pasteryzowane sery z plastikowych kubków. Całość ta jest gwarancją przetrwania wsiu rabytków artystycznego lub prawie artystycznego rzemiosła, że już o słoty naszych jankich wysadzanych amantami nie wspomnę. Również pierwszorzędne, a także drugorzędne do czarnej grupy włącznie, zabytki malarstwa i architektury mają niejaka gwarancję czułości, popartej państwowym mecenatem i konserwatorską służbą. Koronki i katedry przetrwały, ale co będzie ze stodołami?

Co będzie ze stodołami, wiatrakami, karczmi, lamusami, kuźniami — czyli z całą drewnianą architekturą ludową, której na Białostoku czynnie jest jeszcze dużo, ale której specjaliści dają od 5 do 10 lat życia?

oczyszczalnie, bo taki jest los odpadków.

Wizja supernowoczesnego społeczeństwa pozbawionego sentymentów i przyzwyczajenia (aktualna jak każda przepowiednia, zwłaszcza na początku nowego roku) budzi tyleż entuzjazmu, co nostalgii. Społeczna praktyka, na czele z modą retro i prosperitą salonów Desy, wskazuje, że przywiązanie do pamiętki ma nie tylko charakter muzealno-gabinetowy, ale także objawia się instynktownym i masowym poszukiwaniem „pamiętki żywej”, to znaczy takiej, która mogłaby funkcjonować poza kategorią eksponatu czy preparatu.

Wprawdzie mało kto pija dziś herbatę z zakupionego za cztery tysiące samowara i nie czerpa cynamonu w miodzideru po babci (za pięćset złotych), ale te przedmioty wkomponowane w regał z książkami, między „Sztosiem przyszłości” a „Gry w klasy”, przynajmniej zdają się być mniej używane, niż w gablocie ze zwieszoną metryczką informująca, gdzie i z czego rzecz wyprodukowano.



Chałupa w podlaskim stylu dawnej architektury ludowej — dylemat współczesności: do skansenu czy na opał, a może na dom letniskowy?

Andrzej Koziara

Sztuczne gumno

Jeśli wierzyć Alwinowi Tofflerowi wkrótce powinniśmy stać się społeczeństwem pozbawionym własnych pamiętek. Cywilizacja typu „zuzij i wyrzuć”, posługująca się jednorazowymi chusteczkami do nosa marki Kleenex i papierowymi sukniemi ślubnymi, jest cywilizacją „życia w biegu”. Projekty przenośnych placów zabaw i Modularnego Pałacu Rozrywki, „rewolucja najmu” i terror błyskawicznie zmieniającej się mody nie sprzyjają obrastaniu w rzeczy i pielęgnacji chomiczych obyczajów gromadzenia przedmiotów od bibelotów po czqwszy a na katedrach skończywszy.

Miejscie porcelanowych caczuszek, przekazywanych z pokolenia na pokolenie i pieczołowicie chronionych za szkłem domowych sanktuarów, zajmą plastikowe zapalniki (czas używania — trzy tygodnie), a marmurowe monumenty, których wiek liczy się w stuleciach, będą się miały do stalowych rakiet kosmicznych tak jak dinozaur do cyborga... Mechaniczne organizmy będą spacerowały po ulicy (jeśli w ogóle zachowamy ulice i zwyczaj spacerowania), a spreparowane szkielety dinozaura już teraz są dostępne tylko w przyrodniczym muzeum.

Pamiętki małe, duże, wielkie i przyrodnicze — facho- zakonserwowane i namaszczone woskiem — znajdują się w muzeach, skansenach i gabinetach, zamykających rozdział starej cywilizacji. Nasze rzeczy natychmiast po zużyciu (fizycznym lub moralnym) będą mielone i rozkładane przez wielkie

PRZYJĘCIE TOWARU

0 roku ów...

1. Droży Czytelniku! Wraz z sylwestrowym wydzwonieniem godzinny dwunasty! szczególnie skończył się nam „Rok Bibliotek i Czytelnictwa”. Bim-bom! Dziń-dziń! i po wszystkich. Odjąkowano, odrabiono, wpisano w sprawozdania. Nareszcie można odetchnąć.

2. Urząd Statystyczny nie stwierdził jeszcze co prawda oficjalnego skonu, śmiem jednak twierdzić, że nadprogramowo, pod auspicjami „roku owego” niezbyt wiele ksiąg trafiło pod strzechy. Trzymam zakład z wojewódzkimi szefami kultury i dyrektorami „Domu Książki”, iż — uwzględniając realny przyrost dochodów ludności — nasze roczne wydatki na zakup książek (tak jest! a nie głos mieszkańca) nie dźwignęły się w górę. Kudy im tam do poprzeczki Jacka Wszoh!

3. A przypominę jeszcze, że przeciętny „kryminal” (na podłym papierze i z natychmiast odklejającą się okładką) kosztuje obecnie około trzydziestu polskich złotych.

4. Statystycy cudotwórcy wydmuchali nam ongiś w górę piankę krajowego prymatu w czytelnictwie. Wypożyczenia w bibliotekach mnożyły się niczym króliki u Leżorka Roftszwańca. Do tego cudu rozmnażania nie trzeba było wcale klatek, wystarczył papier. Natomiast gnieźdzące się w kłótkach biblioteki (pocynające od wojewódzkiej w Białymstoku, że nie wspomnę o filiach i bibliotekach gminnych) trzeba było zamykać ze względu... bezpieczeństwa.

5. Czy w „Roku Bibliotek i Czytelnictwa” wiele się zmieniło na lepsze? Jak śpiewa Wojciech Młynarski — „nie, wiele, na po prostu bardzo niewiele”.

6. Ile rocznie wydaje na książki statystyczny obywatel, mieszkaniec województwa białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego? Wstyd powiedzieć. Jedną, jedyną polityrówką wygrywa w euclach roczną konkurencję. Nawet u znajomego lekarza zaważyło podczepnego barku (ach te kontakty) ma się tak do biblioteczki, jak Real Madryt do Jagiellonii.

7. Głos pierwszy: — Książka przegrywa dziś z książeczką PKO.

8. Głos drugi: — Z telewizorem.

9. Głos trzeci: — Brak czasu, panie, brak czasu. Wszędzie te kolejki...

10. Wszystko to być może — powtórzę za Krasickim — lecz ja to między bajki włożę.

11. Po pierwsze trudno z książeczką oszczędnościowej dowiedzieć się jak marzyć, jak kochać, jak walczyć, jak żyć? (To wiadomo — jeszcze oszczędnie!)

12. Po drugie — prawdziwie pięknej polszczyzny wołę zaczerpnąć ze strof Mickiewicza, gawęd mistrza Melchiora, „ciemnych wierszy Grochowiaka”, niż z „Wieczoru z dziennikiem”, a po taki i kulturę przedzi mi do „Impertynenta” Irzykowskiego i „grubianina” Tuwima, niż do redaktora Edwarda Mikołajczyka.

13. Po trzecie — w kolejkę można z pożytkiem oddać się lekturze Putramenta, miast ubliżać...

14. Czytam więc, że w Roku Bibliotek i Czytelnictwa „dzięki licznym imprezom, ciekawym przedsięwzięciom propagandowym, a przede wszystkim dzięki bibliotekarzom, sporo zrobiono dla upowszechnienia książki”.

15. Chyłaż czoła przed rzęsą ofiarnych bibliotekarzy (czy też raczej pań bibliotekarek, panów tam na lekarstwo), jednakże mam pewne wątpliwości. Imprezy i przedsięwzięcia propagandowe — to nie tylko okolicznościowe wtrącenia, zgaduj — zgadule i gazetki śienne. A zresztą, nawet ubiegłoroczny majowy kiermasz „w ramach Dni Oswojaty. Książki i Prasy” nie zapadł mi w pamięć. Był nijaki, niemrawy, bez pomysłu. Bez specjalnego „roku” lepsze niż byłaby kiermasze.

16. A czy w Roku Czytelnictwa — pytam — otworzono w Białymstoku choć jedną księgarnię? Przykładowo nie ma jej do tej pory na kilkunastotysięcznym Osiedlu Piasta.

17. Czy zastanowił się ktoś nad tym, że najwygodniej jest kupić książkę w godzinach pracy, a więc... nielegalnie? Taki Księgarnie czynne są tylko w dni powszednie i to do godziny 18. Po wyjściu z pracy leci się właśnie w kolejkę po pasztecik, po chlebek, po atrakcyjny ciuch... Książka może poczekać. Potem już tylko telewizor...

18. A może by tak tytułem eksperymentu zmienić godziny otwarcia dwóch księgarni w śródmieściu? Dwie godziny później otwierać i zamykać. Kupił, nie kupił, potargować warto.

19. Podczas niedzielnej spacerku z rodziną zaopatrzyć się można w lodą, jabłko, piwko, rurkę z kremem, kwiatki, gorzalkę pomorską, pstryknąć zdjęcie u fotografa. Dłuższą „Delikatesy”, milicja, straż pożarna. Obrótny dyrektor Grajewski z WPHW każdą okazję ma za dobrą do handlowej niedzieli i otwiera na oścież domy towarowe.

20. Książki leżą w tym czasie za szybą. Ciągną się reklamowe godziny „czasu wolnego” bez smaku, jak „czaj z sacharom na przigladku”.

21. Handlowe, książkowej niedzieli nie było nawet przed świętami.

22. Bukinistów ma nie tylko Paryż. Ma ich również Warszawa. Stragan stoi po prostu na ulicy. Wystarczy spojrzeć ile osób nie przechodzi obojętnie. Ba, czasem w ogóle nie ma straganu. Książki same wchodzą klientom do ręki. U nas to nie widać?

23. Tu, w „Gazecie”, gdzie tkwi dzisiaj ten felieton, w Roku Bibliotek i Czytelnictwa „chodźla” rubryka „Mój przyjaciel — książka”. Otóż przyjaciele trzeba widzieć w książce, poza okazijną adoracją. Tylko wtedy spełni się wymarzony bruderszajst.

Wybiła 12

„Skończył rok stary; z jego popiołu wykuita Feniks nowy; już skrzydła rozstacza na niebie. Świat go cały nadzieją i życzeniami wita. Czegóż w tym nowym roku żądać mam dla siebie”. Tak, to także Mickiewicz.

MAGAZYNIER

Imponującą orzmiarłą koncert na 4270 pianinach i 84 fortepianach, a właśnie tyle tych instrumentów wyprodukowała w 1976 roku Kalska Fabryka Pianin i Forteplanów „CALISIA”. Zakład ten ma blisko stuletnia tradycję — założony został w 1878 r. z inicjatywą doskonałego kontraktora Arnolda Fibigera i jest znany w kraju i za granicą producentem fortepianów i pianin. W Kalsku powstają dwa typy pianin: „M-120” w różnych wersjach — jedna z nich jest „Gawot” oraz „M-105” w pięciu typach — „Menuet”, „Norturn”, „Chippendale”, „Tonika”, „Retr” — a także fortepiany „M-180” i „M-140” w różnych odmianach.

Koncert na 1000 pianin

np. Witolda Małcużyńskiego odnotowane w pamiętkowej księżce Fabryki.

„Mito stwierdził, że fortepian koncertowy „Calisia” jest instrumentem wysokiej klasy, posiadającym piękny i pełny ton.” NA ZDJĘCIU: w Kalskiej Fabryce Pianin i Forteplanów. CAF — Zbraniecki

co, gdzie, kiedy?

W BIAŁOSTOKU

TEATRY

Dramatyczny im. Al. Węsi-
nowa — 7.1. — nieczynny; 8-9.1.
— Kameralna — Moller:
„Legzdy Dydakta”, godz. 19
niera).

Młody Teatr Lalek — 7.1. —
tlenie; 8-9.1. — scena dla dzieci
Warszawa 4/9 — „Leć gdzie
roś!”; godz. 10 i 16.30. Godz.
premiera prasa; 8.1. —
knięcie spektakle chodkowe.

KONCERTY

Młostwa Filharmonia (tul.)
osenna 2 — Andrzej Recital or-
dona 2 — Andrzej Chorosńskiego,
19.30.

6-7.1. — KINA

„Kójk” — 7.1. — „Tredowata”,
polisk. (od lat 12); godz. 10,
15, 15, 17.30 i 20; 8.1. — „Tre-
ta”, godz. 10, 12.30, 15.15, 17.30
i 20; 9.1. — „Złoty wiek”;
cynjny (od lat 15), godz. 22;
„Tredowata”, godz. 10, 12.30,
17.30 i 20.

8-9.1. — „Winnetou”,
II, prod. jugosl. (od lat 6),
10.30 i 13. „Awanti”, prod.
kol. (od lat 15), godz. 15,
17.30 i 20.

10-11.1. — „Tomasz”,
franc., kol. (od lat 15), godz. 1
i 13; „Bilzna”, prod. polsk.
(od lat 15), godz. 15.30, 17.45 i
1. „Tomaz”, godz. 10.30,
15.30; „Bilzna”, godz. 17.45 i
1. — Zestaw bajek pt. „Za-
żamek”, godz. 10.30 i 11.45;

Elk „Orzeł” — 7.1. — „Hajduk
kapitana Angela”, prod. rum.
i polsk. (od lat 15), prod. NR
(od lat 15).

Elk „Borza” — 7.1. — „Złoto di
suchywałch”, prod. jugosl.; 8-9.1.
— „Janek”, prod. polsk. (od la-
12); 8.1. — „Filic story”, prod.
franc. (od lat 18).

Gizyko — 7-8-9.1. — „Tredowata”,
prod. polsk. (od lat 15); 8-9.1.
— „Oddział”, prod. USA (od
lat 18).

Goldap — 7.1. — „Sandakan r
E”, prod. jap. (od lat 15) i 8-9.1.
— „Upalna noc”, prod. USA (od
lat 12).

Mikolajki — 7.1. — „Płonąca
wioźowiec”, prod. USA (od la-
15); 8-9.1. — „Frygion”, Gerarda
prod. ang. (od lat 15).

Olecko — 7.1. — „Na przykzi
Jozer”, prod. NRD (od lat 15)
8-9.1. — „Niewierna żona”, prod.
franc. (od lat 18).

Pisz „Stolica” — 7.1. — „Maria
prod. szwedzk. (od lat 15); 8-9.1.
— „Wojewysja”, prod. szwedz-
(od lat 15).

Ruciane-Nida „Gaj” — 7.1. —
„Chinatown”, prod. USA (od la-
18); „Kangur”, prod. austr.
weg. (od lat 15).

Ruciane-Nida „Zwiastówek”
7.1. — „Zadanka”, prod. rum. (od
lat 15); 8-9.1. — „Powinowactwo
z wyboru”, prod. NRD (od lat 15).

Węgorzewo — 7-8.1. — „M
ba ma fajnego brata”, prod.
CSRS (od lat 12); 8.1. — „Der-
buma”, prod. radz. 8.1. — „Der-
biernowicz”

Kierownictwo kin teatrne
możliwość zmian programu.

MUZEUM

dudło, 17.45 i 20.
— 7.I., — „Zapach ko-
— prod. włosk. kol. (od lat
— godz. 8.30 i 19. SDI
— „Jaz tu nie mieszkaj”,
USA, godz. 20; 8.I., — „Frze-
filmowa Zbyszka Cybulskie-
„Popiół i diament”, godz.
— 12.30 i 16.30. SDI
— 12.30; 8.I., — MDKF
— „hvillie”, prod. USA, godz. 11;
— gład filmów Zbyszka Cy-
— „Kto żyje?” bydo: 17.45
— 15.30; „Zapach kobiety”,
17.45 i 20.
— 7.I., — „Nie-
— „Wspomnienia przycho-
— „prod. radz. godz. 17.
— „wsza spokojna noc”, prod.
kol. (od lat 18, godz. 20; 8-9.I.
— „Przedstawienie przygody Wiochów
— „otkanie”, godz. 17.45.
— 7.I., — niezwyne;
— „Syn Godziłki”, prod.
— „ojca”; 17.45.
— „Polejczyk
— „osie”. prod. USA, kol. (od
— 15.30, godz. 18; 8-9.I., — „Kro-
— „gocącego lata”. prod. CSRS,
— „r.”, kol. (od lat 18), godz. 18.

N A W OJEWÓDSTWACH

BIAŁOSTOCKIM

— 7.I., — „Snyzo-
— „szeryta”. prod. USA (od lat
— 8-9.I., — „Od siedmiu wzwyż”;
— „USA (od lat 19); 8.I., — „Po
— „rodzie”, prod. (od lat 18).
— „browa Białostocka”. 7.I.,
— „czka przyląga ślepi”, prod.
— „k. (od lat 15); 8-9.I., — „Czte-
— „makietowierce”. prod.
— „mśka. (od lat 15).
— „mśka. — 7-8-9.I., — „Tre-
— „tka”. prod. polsk. (od lat 12),
— „py 7.I., — „Noene widma”,
— „mśka. (od lat 15).

W BIAŁYMSTOKU

Muzeum Okręgowe — Ratuse
— czynne codziennie (z wyjątkiem
poniedziałków i dni poświęconych)
niedziele w godz. 11-18, we wtorki
czwartki w godz. 12-19, w pi-
niedziele w godz. 14-18. Wystawa
stała: Dzieje wojenne etnografii
nas, XVI-wieczne freski z Supra-
ła. Galeria Malarstwa Polskiego
Wystawa czasowa: Pradzieje
— „czka. 17.45.

**Ekspozycja — wnętrza (Pałac
Cherochowsy) — czynna w ni-**
dzieli w godz. 11-18.

**Galeria Wzrost Aleksandra Karmel-
ni. Mickiewicza 2 (Arsenal)**
— czynna codziennie (z wyjątkiem
poniedziałków i dni poświęconych)
niedziele w godz. 11-17.

Muzeum Ruchu Rewolucyjnego —
Oddział Muzeum Okręgowego
ul. Kińskiego 6 — czynna co-
dzienne (z wyjątkiem poniedział-
ków i dni poświęconych) w
godz. 10-17, we wtorki i czwartki
w godz. 12-19, w niedziele
godz. 14-18. Wystawa: Białystrz
w konogriflu.

Muzeum Wiosna Polskiego,
Kińskiego 7 — czynna codzien-
nie (z wyjątkiem poniedziałków
i dni poświęconych) w godz. 11-17,
w czwartki w godz. 12-19, w pi-
niedziele w godz. 11-18. Wystawa
stała: Dzieje wojenne ziem po-
lskich w latach wojennych Polski, Wy-
stawa czasowa: Wojsko Polskie
— sztuce ludowej.

Dział Marturologii Muzeum W
Warszawska 1 — czynny
środzy i piątku w godz. 10-17.

W ŁOMŻY

**Muzeum Okręgowe ul. Świdri-
— czynne codziennie w godz. 11-18.**

Janina", prod. USA (od lat 12 - czynne codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych); we wtorek w godz. 8-9; w czwartek w godz. 8-9; w niedziele w godz. 13-17; w pozostałe dni tygodnia w godz. 8-10; wolne soboty w godz. 8-10.

Wystawy stałe: Rękodzielniczo-kurpielnicze wystawy artystyczne burzasty znad Narwi. Wystawa czasowa: Fotografie z okładki, Sienkiewicz Nowogródzie

Czynny w niedzielę (z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych) w godz. 7-18.

Muzeum Rolnictwa w Głuchowcu, Pałacowa 3 - czynne codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych) w godz. 8-16; w niedziele w godz. 13-17; wystawy stałe: Monografia K. Kulka. Rozwój techniki rolniczej; Rzemiesło wiejskie. Transport; Skansen Mazowiecki. Podlaski z ekspozycją wznawia.

W SUWAŁKACH

Muzeum Okręgowe, ul. Kościuszki 31 - czynne codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych) w godz. 10-12; wystawy stałe: Pradzienie Ziemi Suwalskiej; Alfred Wieruszkowski; Włocławski Włocławsk; Nowe nabytki Muzeum im. M. Kononickiej

Odział Suwalskiego Okręgowo, ul. Kościuszki 31 - czynne codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych) w godz. 10-12; wystawy stałe: Maria Kononicka 1824-1891; Ekspozycja salinowa z polowy XIX wieku; Wystawy czasowa: Ilustracje D. Imielskich Gebethner do wiersza M. Kononickiej "O Janku Wedrowniczuku

od lat 18),
wzłki „Mercury” — T.I. —
wzłwiek zwany lampartem”,
sryjskiej (od lat 13); 8—3.I.
radz. „ale przerabialiśmy”,
gustów — T.I. — „Płonący
wowie”. prod. USA (od lat
polsk. (od lat 12); 3.I. —
ma dymu bez ognia”. prod.
(od lat 18).
„Polonia” — 7—8—3.I. —
„Kieszyni” — prod. USA
(at 18).

W BIAŁYSTOKU
Salon Wystawowy BWA (Ar-
nał), ul. Mickiewicza 2 — Rzeź-
Xawerego Dunikowskiego; Ma-
skota Henryk Zadzko (okrę-
poznaski); Malarstwo Teresy F-
gowskiej (okręg warszawski);
wystawy czynne codziennie z
jątkiem poniedziałku i dni pi-
świątecznych w godz. 10—17.
Pawilon Wystawowy BTPSP,
Zamkowa 2 — Tkaniny dwuos-
wowe z Janowa i okolic — w
sukcesji czynne codziennie w go-
dz. 17—19.

W BIAŁYSTOKU
Woj. Zespół p.Grudziły, ul.
Warszawska 15, tel. 357-01 —
dzurzyje oddział gruźlicy.
Woj. Szpital Zakaźny, Ośle-
Dojłdy, ul. Żurawia — dzurzyje
oddział zakaźny dziedzic.
Woj. Szpital im. M. Skłod-
skiej-Curie, ul. Warszawska
tel. 357-71 — dzurzyje oddział pa-
liczny.

W DNUI 5.I.1977 r.
Panstwowy Szpital Kilniczn-
ul. M. Skłodowskiej-Curie 24, tel.
224-31 — dzurzyje oddział p-
liczny.
Woj. Szpital Zespołowy im.
Śniadeckiego, ul. M. Skłod-
skiej-Curie 26, tel. 216-21 — dzurzy-
ją oddziały: chirurgia, laryn-
gologia, otorynolaryngologia.

53-34.
gotełwie MO — tel. 997.
gotełwie Półnarna — tel. 998.
gotełwie Elektryczne — tel.
gotełwie Gazowe — w godz.
tel. 303-28, w godz. 15-17 tel.
gotełwie Ciepłownicze — tel.
gotełwie Techniczne Wodociąg —
tel. 994.
ormacja kolejowa — tel. 910.

APTEKI
gotełwie nr 03-07, ul. Wesolowo-
2, tel. 219-04.
gotełwie nr 03-03, ul. Lipowa 43-
35-65.
ormacja o lekach — tel. 219-04.
ormacja o lekach z importu
358-0).

Woj. Zespół p/Gruźliczy w
Warszawska 18, tel. 355-81 — d-
żuruję oddział gruźlicy.
W DNUI 9.1.1973 r.
Państwowy Szpital Kliniczny
ul. M. Skłodowskiej-Curie 24, tel.
224-31 — dyżurny oddział: ch-
rurgia, aryngologia, okulistyka,
neurologia, wewnętrzny, rean-
macja.
Woj. Zespół p/Gruźliczy w
Warszawska 18, tel. 355-81 — d-
żuruję oddział gruźlicy.
Woj. Szpital Zakładny, Osiedle
Dojłdy, ul. Żurawia 10, dyżurny
oddział zakładny dziecięcy.
Woj. Szpital Im. M. Skłodow-
skiej-Curie, ul. Warszawska 18,
tel. 357-71 — dyżurny oddział p-
[otręty].

SZPITAL
J. Szpital Zespólny Im. J.
cieckiego, ul. M. Skłodow-
skiej 28, tel. 216-21 i 270-41
Zdrężyca oddział: dziecięcy
metrka i leczenia chirurgi-
cznego
AMB, ul. Skłodowskiej-Kur-
manu 1
Szpital Zakaźny, Osiedle
dy, ul. Żurawia.

DZURY SZPITALI
W DNIU 7.1.1977 r.

Wszystwo Szpital Kliniczny

Skłodowskiej-Curie 24, tel. 22-41-101, ciuszki 101, tel. 22-41,



Zimowa widokówka z Austrii.

CAF-Votava

Cudze piórka

Przez dziesiątki lat świat wierzzył, że paryski sztyk jest nie do podrobienia, że kreacje paryskiej mody mogą powstać tylko pod niebem Paryża. Ostatnio jednak prasa francuska podała do wiadomości, że wszystkie dzianiny firmowane przez Yves Saint-Laurent są produkowane w Mediolanie, wszystkie apaszi i krawaty firmy Chanel — we Florencji, że ponad 3000 dziewcząt zatrudnionych przez japoński koncern Seibu szyje sukienki oferowane następnie przez Diora.

W samym tylko I kwartale ub. r. słynne paryskie salony mody sprowadziły i opatrzyły własnymi nazwiskami firmowymi 2.500.000 sukienek, 6.000.000 bluzek, 10.000.000 koszulek, 6.000.000 staników oraz po 1.000.000 spodni i spódni, wykonanych na ich terenie w produkcji taśmowej przez tania siłę roboczą w Hongkongu, Brazylii, Korei Południowej, Pakistanie i na Tajwanie. Równocześnie w rodzimym przemysle odzieżowym zamknięto dziesiątki fabryk i zlikwidowano 51.000 miejsc pracy, a 12 zakładów jest od wielu już miesięcy okupowanych przez robotnice, które rozpaczyliwie bronią egzystencji własnej i zagrożonego przemysłu tekstylnego Francji.

Mamuty żyły również na wyspach

Mamuty żyły nie tylko na polarnym kontynencie, lecz — jak się okazuje — również na wyspach arktycznych. Do takiego wniosku doszli po raz pierwszy naukowcy radzieccy, którzy ostatnio wzięli udział w wyprawie polarnej do archipelagu Siewiernaja Ziemia i zbadał przy okazji wyspę Oktabskaja Rewolucja. W centrum tej wyspy, u podnóża lodowego Wzgórza Wawilowa, natknęli się na resztki mamutów, w tym na wielki kłot, który umożliwił naukowcom określenie rodzaju, wielkości, wieku i okresu występowania tych olbrzymich zwierząt prehistorycznych. Odkryte szczątki, znalezione — jak dotąd — na najdalszej północy zostały przekazane do dalszych studiów Instytutowi Zoologii Akademii Nauk ZSRR.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NRU 293

POZIOMO: sikora, liliarz, cholera, kurczak, zbiłak, zadatek, ciolarka, peryt, lustr, orzech, igarz, Lear, Walt, aliaz, szuba, nylon, Teska, statysta, szopkacz, traktat, wigilia, gwiazda, szampa, trzećciak, galareta, sabat, iskra, etola, wieko, amok, Ezaw, Zenon, stanik, słowo, alegat, migawka, intrata, sałata, manewr, planola, pelisa, szuka, PIONOWO: wieczera, kolejdy, jacht, siano, moczar, kamizelka, konkury, mnóstwo, kulig, pacha, zarzut, brząk, atlas, elana, trans, lotto, pastor, clarki, bystrzyca, epi-gramat, Tatiana, Zawiska, Ali, lep, werwet, alitana, zakamarek, ebonit, laska, kiosk, gazon, lewar, rozeta, elegancka, składek, rewizor, islam, otawa, iganie, lameta, wypad, to-ast.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki „Gazety Współczesnej” nr 293, z 24.XII.1976 r. nagrody książkowe w drodze konkursowego losowania otrzymali: Małgorzata Jurkowska i Aleksandra Wisniewska z Supraśla, Robert Patela z Głizy, Lidia Sekunda z Białegostoku, Stefan Świecki z Rudzi, Maria Kawka z Hajnówki, Wiesław Kondraci z Teolnia, Krystyna Sokółska z Janówki, Mirosław Słabiński z Gołomia i Wanda Siemieniuk z Wysockiego Mazowieckiego. Nagrody przesłany pocztą.

moda

Zima właściwie dopiero się „rozkręca”, a w przemyśle konfekcyjnym już pełna wiosna: rozpoczyna się przygotowywanie odzieży na ciepłe dni.

Jaka ona będzie? Co za niespodzianki szykuje nam moda? Otóż niespodzianki będą umiarkowane. Moda wiosenno-letnia to udana mieszanina

Wiosna na progu zimy

sprzecznych stylów, przystosowanych do różnych potrzeb, no i oczywiście różnych gustów. Trudno bowiem wyznaczyć, by wszystkim ludziom podobało się to samo. Jeden wyjątek stanowi garderoba młodzieżowa z „dzinsu”, która podoba się wszystkim młodym i to w sposób obsesyjny. Ale i to kiedyś minie!

Zarówno odzież do pracy, jak wypoczynku, a nawet ubiory na tzw. uroczyste okazje mają jedną wspólną cechę: są wygodne, zapewniają swobodę.

Wiosenna dziewczyna chodździe będzie w szortach i podkolanówkach, w spodniach-spodniach, w bufiastych spodniach, w długiej sukni w kwiaty. Nosić będzie olbrzymie, szersze o kilka numerów bawełniane koszulki gimnastyczne do skróconych i wąskich

Zbigniew Waydyk

MYŚLI NIESFORNE

- Postawili wszystko na jedną kartę... konsumpcyjna.
- Każda kłóli ma swego kibla.
- Młyn paradoksów mleie makę rzeczywistości.
- I sztafete mędrców zdarza się głupio przekazywać pałeczke.
- Krzyk mody nie musi się przerażać w niezrozumiały bełkot.
- Wielu mamy świętych mimo woli. Wstrzymują się z grzeszeniem, czekając na wytyczne.
- Kłamstwo ma krótkie nogi? Nieprawda — często ma długie nogi ślicznej dziewczyny.

Zmierzch golfa w Białym Domu?

Wśród amerykańskich miłośników golfa panuje opinia, że wybór Jimmy Cartera na prezydenta Stanów Zjednoczonych o studiach gorączkę golfową, jaka przez ćwierć wieku panowała w Białym Domu. „Jimmy nigdy nie grywał wiele w golfa — oświadczył jego rzecznik prasowy. — Trochę gra w tenisa, lubi wetkować, a najbardziej ubóstwia wysiłek samochodowy. Zapomnijcie o golfie!”

Prezydenci amerykańscy, z nielicznymi wyjątkami,

odpoczywali na polach golfowych. Tradycja ta datuje się od 1909 roku, kiedy w Białym Domu zasiadł prezydent William Howard Taft. Ale dopiero w 1952 roku golf ze zwykłej rozrywki przekształcił się w prawdziwy przedmiot kultu w Białym Domu. Od tego czasu wszyscy prezydenci — Kennedy, Johnson, Nixon, a zwłaszcza Ford z zapalem grywali w golfa, omawiając przy okazji ze swymi partnerami sprawy najwyższej wagi państwowej.

Strzał w dziesiątkę

Na rynku państw EWG furorę robi najnowszy best-seller eksportowy przemysłu USA: „Taser”, czyli elektryczny harpun. Drobiazg z wyglądu przypominający latarkę ręczną jest pistoletem z dwiema strzałami, które razią ofiarę prądem o mocy 500 000 V. Produkowany od półtora roku „Taser” jest w Stanach Zjednoczonych dostępny w sprzedaży wysyłkowej i w sklepach z „bronią sportową”, kosztuje tylko 200 dolarów i znajduje nabywców przede wszystkim w środowiskach gangsterskich. W Europie Zachodniej „Taser” stał się groźną bronią w rękach młodych przestępców. Szerog krajów wprowadziło więc — przynajmniej na papierze — zakaz importu tego przerażającego narzędzia terroru.



— 24 lata bez podwyżki? Przypina pan, że szkoda zepsuć tak znakomity rekord.

Znakiem czasu

W zeszłym roku Fabryka Samochodów Osobowych na Żeraniu obchodziła swoje 25-lecie. Z tej okazji Poczta Polska wydała 4 znaczki, przedstawiające modele samochodów produkowanych przez FSO. Na znaczkach widoczny jest kolejno produkowane na Żeraniu następujące samochody osobowe: warszawę M-20, warszawę M-23, syrenę 104 i polskiego fiata 125. Poszczególne znaczki wydrukowano w dużych arkuszach tzw. sprzedanych oraz w bloczkach 4-znaczkowych z dwoma przyliskami.

Serie uzupełniają koperty pierwszego dnia obrotu (FDC), wydane przez Ministerstwo Łączności. Projektantem znaczków jest Witold Suro-wiecki. Wykonano je techniką rotografii wielobarwnej w Państwowej Wytwórni Papierów Wartościowych. Nakład poszczególnych znaczków — od 2 do 18 mln sztuk (bloku — 850 tys. sztuk). W latach pięćdziesiątych Poczta Polska również wydała 2 znaczki, poświęcone FSO.

Ponadto samochody osobowe, produkowane w FSO na Żeraniu, znajdujemy również w 6-znaczkowej serii „Polska motoryzacja”, wydanej przez Poczta Polska w 1973 roku. Były to fiaty polskie 125 P i 125 P. W serii tej zaprezentowano także polskie samochody ciężarowe: Ielczę hełmista, Ielczę 315, syrenę N-52 i starą dół i te serie uzupełniają koperty pierwszego dnia obrotu (FDC).

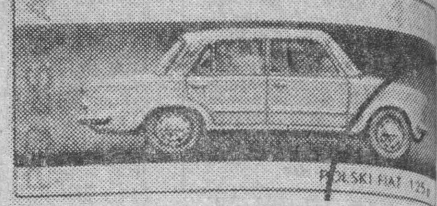
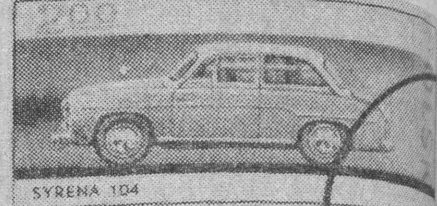
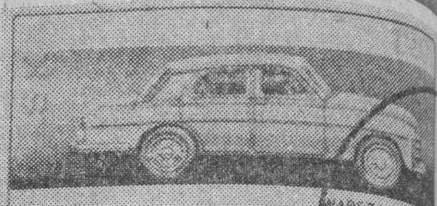
Jesli do tego dodamy wiele ciekawych i stępił okolicznościowych, tematycznie związanych z polską motoryzacją i sportem samochodowym to otrzymamy sporo ciekawych walorów filatelistycznych, które mogą posłużyć do opracowania zbioru pod nazwą „Polska motoryzacja”. Zbiory takie zresztą eksponowano na Międzynarodowej Wystawie Filatelistycznej „Motoryzacja” zorganizowanej w zeszłym roku przez oddział warszawski PZF dla niepełnosprawnych i dla dzieci FSO.

Warto podkreślić, że tematyka motoryzacyjna cieszy się dużym zainteresowaniem wśród filatelistów na całym świecie.

Dużo znaczków, etykietek i stempli okolicznościowych poświęcała pocztą sportom samochodowemu. Właściwie nie ma większego wysiłku samochodowego, który nie miałby swej bogatej dokumentacji filatelistycznej. I ten temat również ma wielu miłośników.

KOLEKCJONER

Motoryzacja



NA ZDJĘCIU: dla uczczenia 25-lecia FSO na Żeraniu Poczta Polska wydała 4 okolicznościowe znaczki.

Fot. A. Zdrodowski



Złote chłopaki

W jednym z najekskluzywniejszych hoteli Londynu odbyło się w sali bankietowej zebranie inauguracyjne nowego klubu arystokratycznego pod nazwą „Winnica Szampańska”. Po oficjalnej brać członkowska, w sile 118 chłopów zasiadała do wystawnego obiadu, którego koronnym danem była „złota zupa” szczerze doprawiona drobinami drogiego kruszcu, w cenie po 50 dolarów za porcję. Indagowani przez wściekłych reporterów, dżentelmeni negatywnie oceniali to danie: „Niech sobie ludzie biedni nie wyobrażają, że to było niebo w gębie”.

Koniec sezonu. Sześć zwycięzców konkursu KNE wysiedziało w Rapperswilu, gdzie mieści się klub w kwadransie.

CAF-Photom

Francuski hazard

Loto - nowa konkurencja

Tradycyjne, bardzo piękne zresztą, afisze reklamujące loterie, pedzła tak wybitnych artystów jak Georges Braque czy Salvador Dali zastąpiono mniej wyrafowanymi ale najmodniejszymi dziś ludowymi malowanymi rysunkami z Epinal. W rezultacie nigdy plakaty loteryjne miały takiego powodzenia jak dzisiaj. Kioskarce, a także kupując gazetę, skarży się, że „znikają” one ze ścian kiosku w ciągu pierwszych nocy po wywieszeniu. Te właśnie plakaty miały wielkie powodzenie na licznych międzynarodowych wystawach, m. in. w Moskwie.

Również reklama telewizyjna, radiowa i prasowa loterii jest teraz weselsza, dowcipniejsza i bardziej kolorowa. Znikają też powoli stare odrapane budki, które jeszcze nie tak dawno były typowym miejscem zakupu losów. Na ich miejsce pojawiają się przystępne nowoczesne pawilony.

Wszystkie te zmiany bardzo się loterii państwowej opłaciły. W 1972 roku jej czysty dochód wyniósł 580 milionów franków, w rok później już 614 mln, w 1975 r. 740 milionów, a w zeszłym roku przekroczył 800 mln franków.

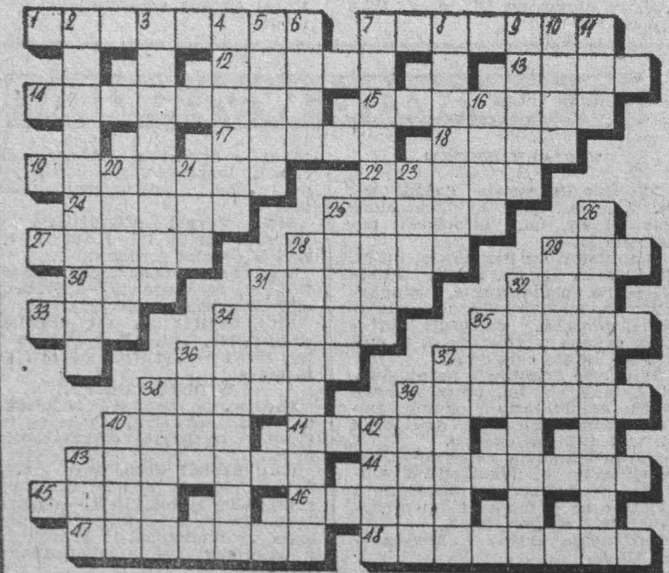
Wiosną ubiegłego roku narodziła się tu trzecia gra hazardowa. Do 19 maja 1976 r. w Loto mogli grać tylko paryżanie, dzisiaj już dwie trzecie Francji objęto nowego typu zakładami. Stolicą gry jest Moussy-le-Vieux, bliski sąsiad najsłynniejszego europejskiego lotniska Roissy-Charles de Gaulle pod Paryżem. Tam właśnie funkcjonuje supernowoczesny ośrodek obliczeniowy, w którym można także otrzymać dane o wzroście popularności Loto w pierwszych miesiącach rozwoju tej gry. Aktualnie, każdego tygodnia Francuzi kupują zielonych i złotych kuponów za 2 mln

300 tys. franków, a średnia tygodniowa stawka indywidualna wynosi 8-9 franków.

Pierwsze sondaże jednak, że beniaminek nie zrobił konkurencji ani Loto, ani wysięgom. Z Loto bowiem wiąże się nie ma grupa graczy, którzy znaleźli w nim grę, którą a zarazem wymagającą co wyobraźni matematycznej. Nie wiadomo na razie, jakie grupy społeczne przyciągnie Loto. Trochę wcześniej, po 17 losowaniach na tego typu analizy naukowe komputerów z Moussy-le-Vieux.

Dlaczego Francuzi nie wyciągają coraz więcej pieniędzy na gry hazardowe? Pragnienie zrobienia fortuny i zmiany warunków życia? Obawa przed wzrostem inflacji? A może po prostu zamiłowanie do hazardu? Patologiczny hazard jest wszędzie, w każdym kraju, w każdym czasie. Wobec kryzysu inflacji miliony Francuzów zarabających skromnie, czekających na lut szczęście, ry pozwoliły im na to bez ciągłej obawy o jutro.

HANNA KOPIERSKA



No i mamy karnawał. Okres zabaw, festynów, maskarad, kuligów tam gdzie śnieg, i kawiarniowych festynów, gdzie w tym czasie trwa lato. „Carnus navalis”, wóz nazywany okrętem o-dziedziczony po starożytności — właściwie okręt Izdy, który spuszczano na wody w dniu 5 marca, jako symbol otwierającej się na nowo żegluga i używany przy rozmaitych uroczystościach, a jego nazwa złączyła się z czasz-czą z zapustami, które stały nazywane carna-val” — tak pisał o tym okresie zabaw, historyk i znawca Burckhardt.

Panowanie karnawału sięga czasów starożytnych, epickich obchodów ku cześci Izdy, greckich bacchanii, rzymskich saturnii. Maskarady wprowadziły na swoim dworze król francuski Karol VI w wieku XIV i już do dziś barwne pochody z muzyką, korowody masek są nieodłączną częścią szalonego, karnawałowego okresu, który zawsze kończy się w świątyni Apolla.

W wieku XV najbogatszą sprawę przybrał karnawał we Rzymie, gdzie urządzano wspaniałe konie, bawole, a w szranki stawiali młodzi i starzy szlachtyści na ten jedyny karnawałowy okres.

Na placach, tysiące widzów przyciągały uroczyste gryzki, tańce, parady, uroczyste niosące miłośnicy, rydwanu z przebranymi w maski śpiewakami i poetami, deklamującymi wiersze nie zawsze zresztą przyzwoite.

Szczególnym zainicjowaniem do zbytku i przepychu charakteryzował się karnawał we Florencji. Medyceusze. Fantastycznie ustrójne ubiory, na których paradowały grupy mitologiczne i alego-

Wiwat karnawał!

ryczne saki jak — cztery pory roku, Bucht i Ariadna, Piękna Helena i Paryż przebiegający wśród wiatrujących tłumów

Najczęściej jednak wiemy o karnawale weńskim dzięki temu, że sceny karnawałowe zostały utrwalone na freskach i obrazach malarzy. Na ten to czas przypadała przygoda dwóch słynnych kawa-lerów Don Juana i Casanova.

Na placu św. Marka odbywały się bale maskowe i pochody, a na Wielkim Kanale zachwycały przepychem udekorowane girlandami kulażony, ilu-

minowane żułaitami gondole. Punktem honoru każdego było posiadanie z niego boku uroczysto-ego, pełnego galanterii „cavaliers servante”, towa-rzysza karnawałowych zabaw. Nawet zakonnice urządzały wspaniałe przyjęcia w ustronnych klasztorach.

Wielkie bale maskowe we Francji zapoczątkował w 1715 roku, w operze paryskiej katedra Olyanu. Przepych karnawałowych widowisk i zabaw sięgają

szczytów, gdy w Wersalu panowała szaleńcza piękna Maria Antonina. Po rewolucji, w Paryżu cesarskim, zamiatła korowody pasterek i nudziuchanych peruk, pojawiły się minidry, a bale maskowe przemieniły się w rzucie wojkowe. Paryż bawił się na ulicach, gdzie pierw wiodli artyści. Pochodami masek i bituami kwiatowymi zabłyśnięła Nicea. Szaleństwo karnawałowe przeniosło się na drugą półkulę, przybierając niesamowite wprost rozmiary w Argentynie, gdzie zabawy, trwające nieustannie przez kilka dni i nocy.

Zabawy karnawałowe w Polsce datują się od wieków. W XVIII wieku w Warszawie, tak też i w Pałacu Łazienkowskim odbywały się uroczyste bale, maskarady, korowody.

Zagraniczne imprezy, na prowincji zastępowane były bardziej swojskimi kuligami, saniami, zabawami, które kończyły nad ranem biały miazg. Karnawał telewizyjny zwykle białe zarczynowe, a następnie wędrujący do ołtarza.

Alle jak karnawał to i pączki, chrusty, faworki pączki tradycyjne, karnawałowe ciasto, pieruszki raz udekorowane ziołami, raz udekorowane cukierkami prowadzonej w 1883 roku przez wdowę Cecylię Krapf, której mąż „zginął od Turków”. Były to okragłe małe ciasteczka zwane „karpiniem”. Wzięte uleszone, z dodatkiem cukrowych opowio-ów, zdobyły uznanie smakoszy i opowiadano, że do Francji zawędrowały z Włochów wraz z Marią Antoniną, która na dwór wersalski przyniosła je z sobą specjalnie paczkując. A pączki musiały być tak lekkie „aby ulatniały z półmiska z powodu przełupania, gdy się drzwi otworzy”. I dziś też takie pączki się zdarzają, to znaczy — szybko ulatnia z półmiska, bo wciąż są karnawałowym przysmakiem.

Opr. (as)